ISSN 0137-8503

PŁOMYK

3 1987

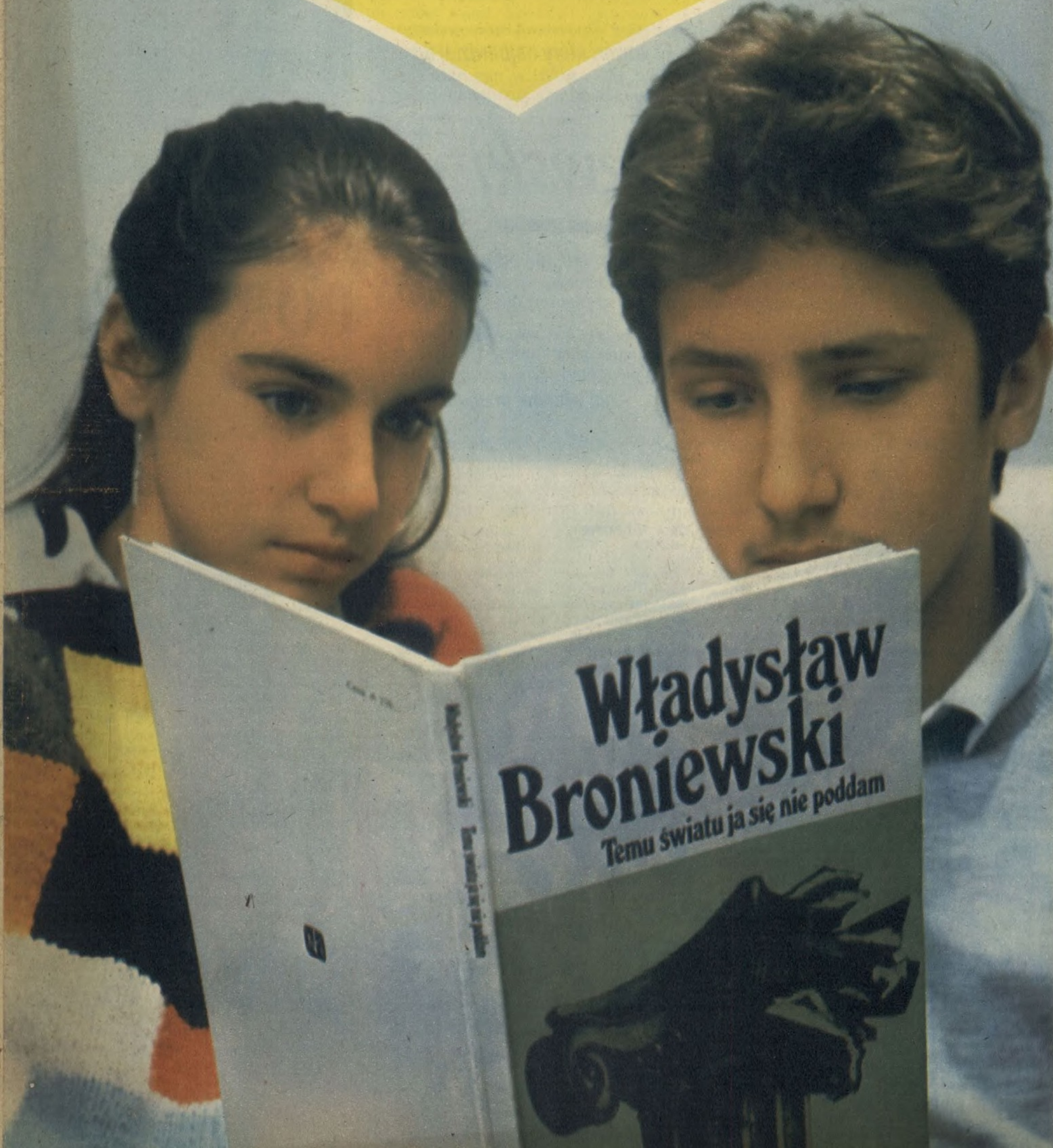

Władysław Broniewski

Temu światu ja się nie poddam

...Bądź jak sztandar rozwiany wśród walki,
bądź jak w wichrze wzniesiona pochodnia!

Słowa te, zawarte w wierszu „Poezja" Władysława Broniewskiego, były inspiracją dla artysty rzeźbiarza, Gustawa Zemły, twórcy pomnika poety wzniesionego w jego rodzinnym Płocku

...jak sztandar rozwiany

W XXV-lecie śmierci Władysława Broniewskiego

Rodzinne Mazowsze, rodzinny dom

Mazowsze i Wisła, Płock i Warszawa często powracają w jego wierszach. I tych pisanych w kraju, i na dalekiej obczyźnie, w czasie drugiej wojny światowej, gdy od cyprysów i eukaliptusów milsze były kaliny i brzozy. To wówczas mazurek Szopena zasłyszany w jerozolimskim zaułku przypominał rodzinny dom w Płocku, *„braci w czarnych czamarach"* – braci babki Broniewskiego, którzy polegli w czasie powstania styczniowego. Ich fotografia wisiała w pokoju, gdzie babka grywała wnukowi szopenowskie mazurki i wraz z matką opowiadały dzieciom losy powstańców, śpiewały powstańcze pieśni.

W patriotycznej atmosferze płockiego domu było coś, co przesądziło o późniejszym życiu. Czy można się dziwić, że gdy tylko powstała możliwość podjęcia walki o Polskę, Władek porzucił gimnazjum i w 1915 roku, jako siedemnastolatek, zaciągnął się do Legionów formowanych przez Józefa Piłsudskiego?

Popatrzmy na dzisiejszy Płock – miasto Broniewskiego. Zza Wisły rozciąga się rozległy widok na wysoki brzeg, na którym usadowiło się miasto. Latem ponad bujną zielenią strzelają w górę mury zamku i katedry. W dole płynie Wisła. Ten widok – trwały jak dzwon płockiej katedry, którego słuchał razem z dziadkiem „pod kasztanami za Tumem" – jest najbardziej charakterystyczny dla miasta. A dom na zielonej nadwiślańskiej skarpie, który od strony Wisły otaczał niegdyś ogród? Stoi do dziś przy ulicy Kościuszki 24 (dawniej Warszawska 12). Na dziedzińcu, jak za czasów Broniewskiego, szumi latem 700-letni dąb, niemy świadek rodzinnych i dziejowych wydarzeń.

Był początek dwudziestego wieku, kiedy paroletni mieszkaniec tego domu stracił ojca. Pozostał pod opieką matki i dziadków po kądzieli – Lubowidzkich. To właśnie babka Lubowidzka grywała upamiętnione w napisanym po latach wierszu mazurki Szopena. Wcześniej żaden utwór nie mógł zachęcić rozbieganego malca do nauki gry na fortepianie.

Później była szkoła. Dawne gimnazjum w Płocku, w którym w latach 1906–1915 uczył się poeta – to dzisiejsze Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Jagiełły, popularnie zwane „Jagiellonką". *„Piękne jesteś, Mazowsze, skąd wziąłem skrzydła do lotu"* – słowa poematu Broniewskiego „Mazowsze" uwiecznione na tablicy pamiątkowej mają w tym miejscu szczególną wymowę.

Przyszły lata walki o Polskę. Poniosła go fala entuzjazmu, uczuć patriotycznych. 8 kwietnia 1915 roku, przerwawszy naukę gimnazjalną w siódmej klasie, wyruszył z grupą płockich kolegów na wojnę, która miała Polsce przynieść niepodległość.

Rodzinny dom i wiekowy dąb

Broniewski do końca życia zachował wielki sentyment dla rodzinnego domu w Płocku, gdzie przeniósł się wraz z matką i siostrami. Płocki „rodzinny dąb" z domowego podwórka był mu szczególnie bliski. Pisał o nim i o sobie pod koniec życia, w ostatnich swoich wierszach. Przed laty, jeszcze za życia Broniewskiego, ratowano to wiekowe drzewo cementowymi plombami. Dom w latach sześćdziesiątych stracił drewniane ganki, które zastąpiono murowanymi. Znikły z ogrodu krzewy. Pozostał stary dąb.

A niedaleko rodzinnego domu autora „Mazowsza" stoi jego niezwykły pomnik: z rozwianych wiatrem spiżowych sztandarów wyłania się patrząca ku Wiśle twarz poety. Wokół drzewa niewielkiego parku, a dalej wąskie uliczki starego Płocka – Grodzka, Piekarska, Kościuszki... I niezmienny od wieków dźwięk katedralnego dzwonu, bijącego, jak powiada tradycja, za poległych pod Warną...

W międzywojennej Warszawie

Kiedy w 1918 roku powstała niepodległa Polska, Broniewski zrzucił żołnierski mundur i powrócił do szkolnej nauki. Po uzyskaniu matury rozpoczął studia filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Mieszkał wówczas wraz z matką i siostrami przy Krakowskim Przedmieściu, niedaleko od Kolumny Zygmunta. I chociaż, jak zanotował w pamiętniku, nie pociągała go wcale „wojna z Rusinami", to jednak jako były legionista zdecydował się ponownie wyruszyć na front. Na żołnierskim biwaku pod Włodzimierzem Wołyńskim zanotował w swoim pamiętniku: *„Jestem żołnierzem Komendanta Piłsudskiego. Osoba jego daje mi gwarancję, że będę użyty dla dobra ojczyzny i idei demokratycznej."* A jednak rozczarował się później do wodza Legionów. To jego w dziesięć lat później będzie oskarżał w „Balladzie o Placu Teatralnym".

W 1921 roku Broniewski złożył podanie o bezterminowy urlop z wojska. Nie przyjął propozycji pozostania zawodowym oficerem; chciał zachować niezależność, a jego poglądy coraz dalsze były od „rządowych". Wznowił studia na uniwersytecie, wstąpił do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, organizacji studenckiej związanej z Polską Partią Socjalistyczną. *„Z dawna już oscylowałem ideowo między PPS a komunistami* – pisał w 1922 roku w pamiętniku. – *Teoretycznie bliżej byłem komunizmu, praktycznie bliżej PPS."*

Już na początku literackiej kariery dał się poznać jako poeta rewolucyjny, a równocześnie – głęboko liryczny. W wierszu „Poezja", zawierającym program poezji rewolucyjnej, żądał od wierszy czegoś więcej niż tylko lirycznych przeżyć, słów pachnących jaśminem... *„To za mało! Za mało! Za mało! Twoje słowa tumanią i kłamią!* (...) *Ty masz werbel nam zagrać do marszu! Smagać słowem! Bić pieśnią! Wznieść hymnem!"* A przecież obok tej poezji pisanej w takt werbla nigdy nie zaprzestał pisania wierszy lirycznych. Dlatego właśnie koledzy z grona poetów rewolucyjnych zarzucali mu „miękkość i wytworność", uleganie nastrojom pesymistycznym, zbyt silny związek z przeszłością i tradycją. Tak już pozostanie do końca. Jedni będą kochać Broniewskiego za jego poezję liryczną, inni za wiersze rewolucyjne, a jeszcze inni za żołniersko-patriotyczne.

Pierwsza żona Władysława Broniewskiego – Janina – z którą przeżyli wspólnie lata 1926–37, związana była z ruchem lewicowym, przyjaźniła się z Wandą Wasilewską. Broniewski miał też wówczas bliskie przyjacielskie kontakty z polskimi komunistami. Był z nimi aresztowany w 1931 r. i więziony przez dwa miesiące. O tych więziennych przeżyciach mówi jego słynny wiersz „Magnitogorsk albo rozmowa z Janem".

Z żoną i z córeczką Anią zamieszkał na Mokotowie w „chatce" – jak wspomina Janina Broniewska – nie tyle na kurzej nóżce, co nad stajnią, gdzie słychać było, jak koń parska i chrupie owies. W pobliżu warczały motory, zgrzytały piły w fabryce Kleina.

Otrzymawszy posadę sekretarza redakcji słynnych „Wiadomości Literackich", obracał się w kręgach najgłośniejszych wówczas twórców, bywał na literackich dysputach w warszawskich kawiarniach, gdzie zbierała się artystyczna elita. A równocześnie prowadził amatorski teatr robotniczy. Poznawał

wśród walki

W. Broniewski

W czasach legionowych jako strzelec „Orlik"

Z cioteczną babką Jadwigą Lubowidzką (1921 r.)

Nadchodzi XXI wiek

FUTUROLOGICZNA WIZJA: Monada 116

Zaczyna się pogodny, letni dzień roku 2381. Promienie wschodzącego słońca oświetlają górne 50 pięter tysiącpiętrowej Miejskiej Monady 116, budząc jej 881 115 mieszkańców. Fotoelektryczny mechanizm sprawia, że szyby tysięcy pokojów, z których każdy zajmowany jest przez jedną kilku- lub kilkunastoosobową rodzinę, robią się przejrzyste. Można dojrzeć przez nie pogrążoną jeszcze w ciemnościach zachodnią fasadę Monady 115 oraz lśniące w słońcu wschodnie okna Monady 117. Temperatura na zewnątrz: -28°C, ale mało to kogo obchodzi – prawie nikt nie opuszcza Monady, nie ma po co.

Większość mieszkańców monad spędza w nich całe życie – tu rodzi się, uczy, pracuje, umiera. Monada 116 obejmuje łącznie 25 miast, każde po kilkadziesiąt pięter. Należy do grupy 50 monad, zamieszkiwanych łącznie przez 40 milionów ludzi – jednej z wielu takich grup wzniesionych na całym globie, liczącym 75 miliardów mieszkańców...

Każda monada jest w dużej części samowystarczalna; na najniższych poziomach, sięgających 400 m w głąb ziemi, kumuluje się energię, wykorzystując m. in. spalanie prasowanych odpadów i akumulowane ciepło ludzkich ciał. Odzyskuje się też czystą wodę, wydobywa z odpadów chemikalia – sprzedawane następnie jako nawóz dostarczający żywność ośrodkom rolniczym. Głód nie grozi Ziemi – skoncentrowanie jej mieszkańców w monadach pozwoliło wykorzystać 90 procent lądów do produkcji żywności, działają też fermy morskie.

„Liczba Ziemian – mówi mieszkaniec Monady 116 odwiedzającemu go gościowi z ziemskich kolonii na Wenus – wzrasta rocznie o 3 miliardy, ale każdy ma dla siebie miejsce i pożywienie. Po co wychodzić na zewnątrz? Monada 116 jest dla nas całym wszechświatem"...

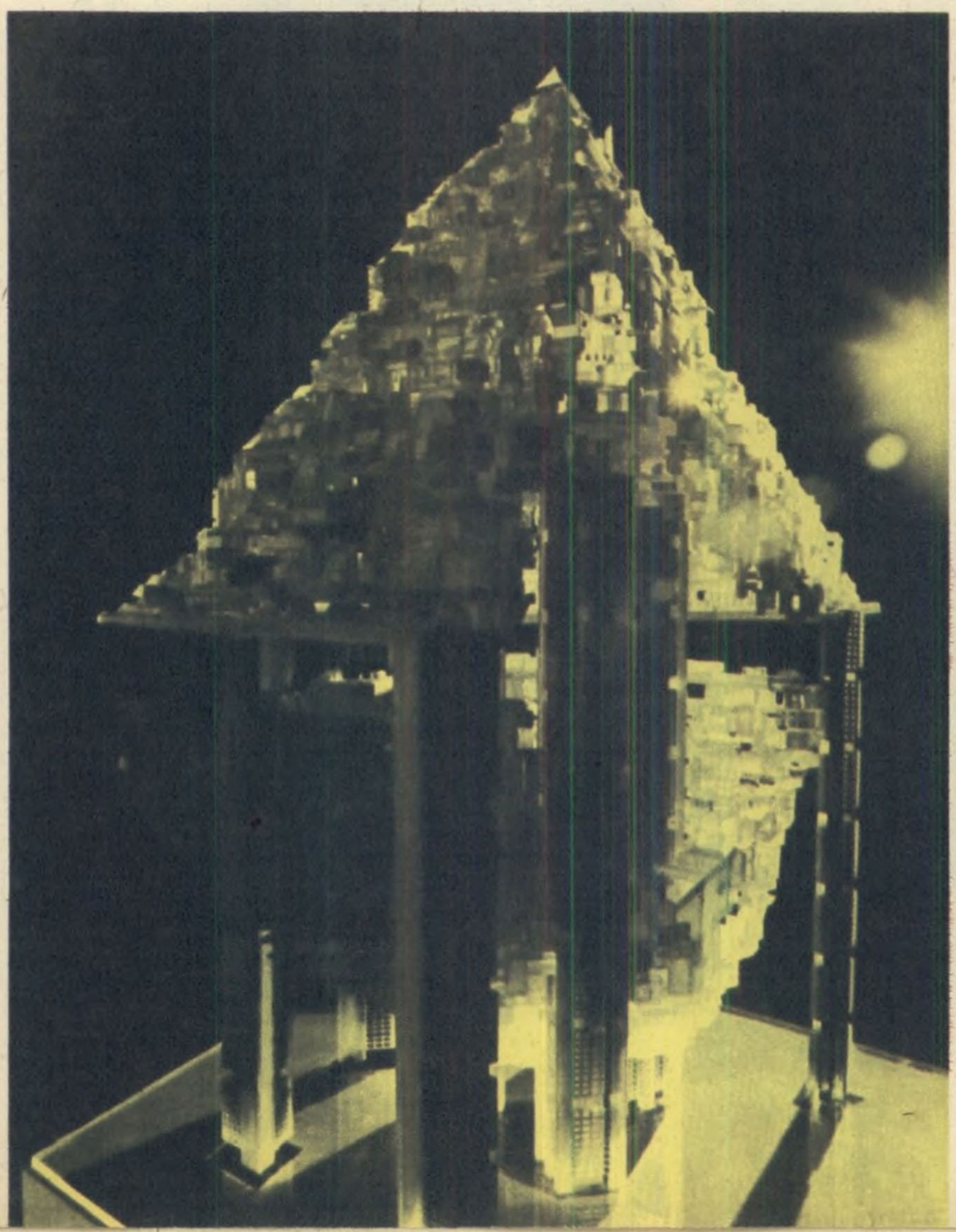

NA ZIEMI CORAZ CIAŚNIEJ...

Przyszłość mieszkańców Ziemi fascynuje ludzką wyobraźnię. Jest nas bowiem coraz więcej, a w ostatnich dziesięcioleciach przyrost ludności odbywa się w niepokojąco szybkim tempie. Pobudza to wyobraźnię ludzi pióra. Przedstawiona tu wizja jest tworem amerykańskiego pisarza, Roberta Silverberga.

Jego opowiadanie roi się od liczb. Podobnie będzie, ostrzegam lojalnie, i w moim artykule. Nie da się bowiem bez liczb mówić o prognozach demograficznych – a tym właśnie chciałbym się tu zająć. Nauka zwana demografią (greckie słowo „demos" oznacza „lud") zajmuje się sprawami dotyczącymi ludności świata. I właśnie demografowie mają najwięcej do powiedzenia na temat zmian w zaludnieniu naszej planety.

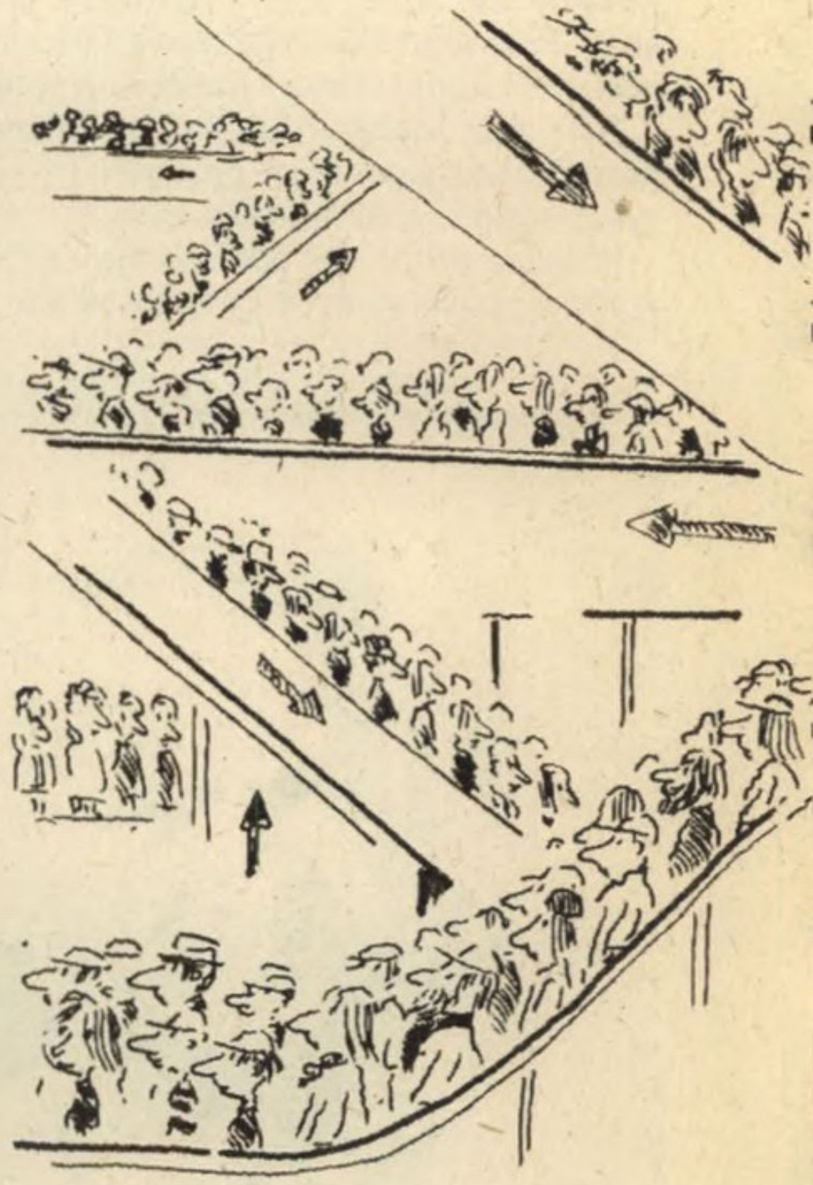

Jedna z futurologicznych wizji miasta przyszłości – projekt opracowany przez amerykańskiego architekta. Miasto ma kształt podwójnej piramidy sięgającej wysokości przeszło 1000 m i przeznaczone jest dla 170 tysięcy mieszkańców. Wszystkie obiekty usługowe, windy i inne urządzenia zostały umieszczone w olbrzymich kolumnach

Ile nas jest?

Ziemia ma już obecnie ponad 5 miliardów mieszkańców, a jeden z międzynarodowych instytutów naukowych obliczył, że ów pięciomiliardowy Ziemianin urodził się 7 lipca 1986 r. Ludzi przybywa w ogromnym tempie: co minutę ludność naszego globu zwiększa się o 156 osób, o 1 milion co 4–5 dni, o ok. 85 milionów rocznie!

Bez mała pół miliona lat temu pojawił się człowiek z Neandertalu, nasz praprzodek – pierwszy człowiek rozumny. Tak zaczęła się historia ludzkości. Jak oceniają dziś uczeni, po upływie pierwszych 495 tys. lat swych dziejów gatunek *homo sapiens* liczył na całym świecie ok. 15 mln osobników. W ciągu następnego tysiąca lat, w erze kamienia gładzonego, liczba ludzi zwiększyła się dziesięciokrotnie i z końcem 4 tysiąclecia przed naszą erą było ich już ok. 150 milionów. U progu ery nowożytnej – 1986 lat temu – Ziemia miała ok. 200 milionów mieszkańców, a po upływie tysiąca lat – w czasach, gdy formowała się polska państwowość – przybyło ich kolejne 100 milionów.

Osiągnięcie miliarda mieszkańców nastąpiło mniej więcej w połowie poprzedniego stulecia. Wtedy właśnie (uczeni wiążą to z dokonującą się w cywilizowanych państwach świata rewolucją przemysłową) zaczęła się prawdziwa rewolucja demograficzna: liczba mieszkańców

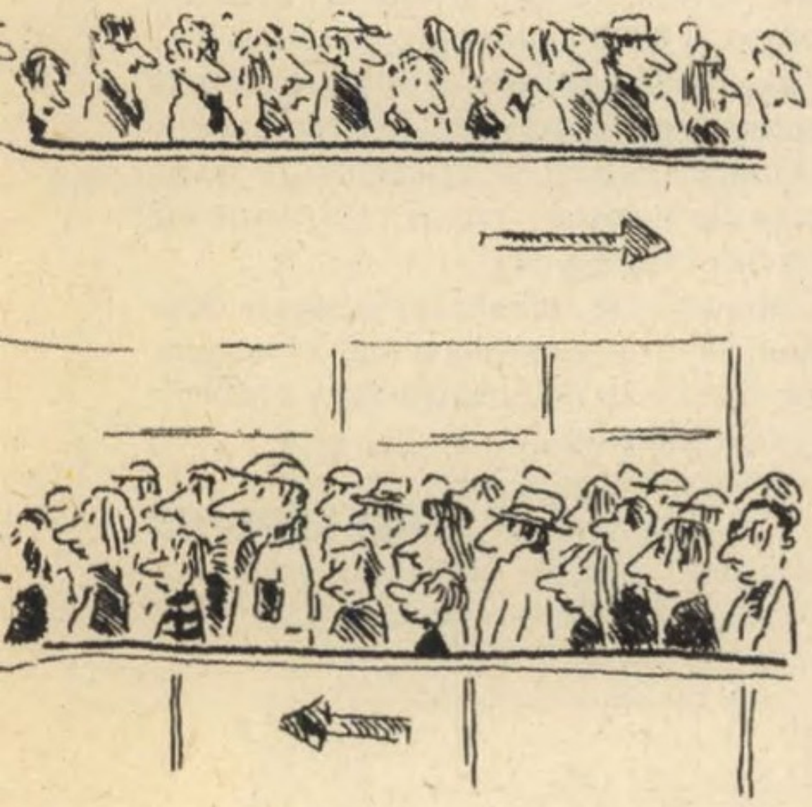

świata zaczęła rosnąć w niewyobrażalnym wcześniej tempie. Drugi miliard ludzi przybył w ciągu kolejnych stu lat (przekroczono go ok. 1930 roku), powiększenie o trzeci miliard zajęło już tylko 30 lat (1960 r.), czwarty – ludzkość osiągnęła po kolejnych 15, a piąty – po dalszych 12 latach.

U progu XX wieku żyło na świecie ok. 1800 milionów ludzi, a w XXI wiek nasz glob wkroczy z liczbą ponad sześciu miliardów mieszkańców. Tak więc w ciągu tego stulecia ludność Ziemi zwiększy się 3,4 razy.

Ludzie żyją dłużej

Dzieje się tak głównie dzięki osiągnięciom medycyny, zlikwidowano bowiem dziesiątki chorób nękających ludzkość od stuleci.

W starożytnej Grecji ludzie żyli przeciętnie 18 lat, w starożytnym Rzymie około 21 lat; długowieczność 80-letniego Platona czy 85-letniego Katona Starszego należały do zupełnych wyjątków.

Dziś może bawić nas zdanie z XIX-wiecznej powieści: „mimo że dobiegała trzydziestki, wyglądała jeszcze młodo" – ale warto zdać sobie sprawę, że jeszcze w ubiegłym stuleciu wiek 30–40 lat w wielu krajach uważano za schyłek życia. W najwyżej ucywilizowanej Europie w 1800 r. średnia długość życia wynosiła 30 lat, zaś w 1900 r. – 45 lat; w carskiej Rosji – tylko 32 lata.

I teraz jeszcze są kraje – dotyczy to zwłaszcza ubogich państw Afryki – gdzie rodzącym się obecnie dzieciom demograficzna statystyka daje szanse na przeżycie zaledwie 35 lat (np. w Sudanie). Jednak w najwyżej rozwiniętych krajach świata średnia długość życia obywateli wynosi dziś ok. 72–73 lata i stale wzrasta.

Gdzie jest granica długowieczności? W XVIII wieku francuski przyrodnik Georges Leclerc de Buffon sformułował teorię, iż długość życia organizmu jest 5–6-krotnie dłuższa od okresu jego rozwoju. Tak więc koń, który rozwija się do 5 roku – żyje 30 lat, a rosnący przez 8 lat wielbłąd dożywa do czterdziestki. A człowiek? Jeśli przyjmiemy, że granicę, rozwoju jego organizmu stanowi 25 lat, powinien dożyć do 150 lat!

Czy rzeczywiście ku takim granicom średniego trwania życia zmierza człowiek? Cel to zapewne odległy, warto jednak uświadomić sobie, że w ciągu ostatnich 30 lat średnia długość życia zwiększyła się w Europie o ponad 7 lat, a w Afryce (gdzie jest nadal dużo krótsza) o 13 lat. Podobnie jak w starożytności i dziś zdarzają się wyjątki. Do takich należy np. Azerbejdżanin Szirali Muslimow, który przeżył 168 lat! Osoby stuletnie w wielu krajach nie są już dziś czymś całkiem niezwykłym.

Czy bomba demograficzna?

Jeszcze nie tak dawno demografowie bili na alarm, roztaczając katastroficzne wizje przeludnionego i głodującego świata. Dziś patrzy się na te sprawy spokojniej – nie tracąc ich jednak z pola widzenia. Najważniejsze dane oraz prognozy ogłaszają stale służby demograficzne ONZ. Na ostatniej międzynarodowej konferencji poświęconej tym sprawom podano właśnie, że w roku 2000 Ziemię będzie zamieszkiwało 6,12 mld ludzi – dwukrotnie więcej niż w roku 1960. W 2020 r. natomiast glob nasz będzie miał prawie 8 miliardów mieszkańców. W połowie XXI wieku przekroczona zostanie przypuszczalnie liczba 10 miliardów – i tempo wzrostu zacznie szybko maleć, by na przełomie XXI i XXII wieku, ok. roku 2100, ustabilizować się na poziomie 11–12 miliardów ludzi.

Prawda, że sięgające tak daleko w przyszłość prognozy demografów przypominają nieco wróżenie z fusów kawy, a oni sami porównują swe usiłowania do prób określenia wielkości ogromnej góry lodowej, z której zaledwie wierzchołek wystaje nad powierzchnię wody. Tym niemniej wnioski badaczy oparte są na rzetelnych obserwacjach.

Zauważa się dziś dwa równoległe zjawiska: ogromny przyrost naturalny w krajach najsłabiej rozwiniętych gospodarczo i bardzo powolny wzrost, a nawet kurczenie się społeczeństw stojących na najwyższym szczeblu ekonomicznego i cywilizacyjnego rozwoju. Istnieje w demografii pojęcie „wzrostu zerowego", co oznacza, że każde para rodziców pozostawia po sobie dwoje potomków. Obliczono, że dla spełnienia tego warunku niezbędny jest statystyczny wskaźnik ponad dwoje dzieci na każdą matkę, by wyrównać różne ubytki spowodowane chorobami czy wypadkami. Są kraje, które nie osiągają tego wskaźnika: w RFN na jedną matkę przypada statystycznie 1,4 dziecka, we Włoszech – 1,5, ale w Polsce 2,3.

Równocześnie jednak w wielu krajach Afryki na każdą matkę przypada aż siedmioro potomków. Nic więc dziwnego, że tam właśnie koncentruje się przyrost demograficzny. Gdy więc 37,5-milionowa obecnie Polska liczyć będzie w 2020 roku ok. 45 milionów mieszkańców, podobnie jak 39-milionowa dziś Hiszpania – to obecna ludność takiej np. Birmy wzrośnie z 38 mln do około 64 mln, RPA z 33 do 71, Kenii z 21 do 75, Zairu z 31 do 83 mln.

Tak więc Europa zacznie się starzeć, a centrum cywilizacyjne świata przesunie się w kierunku Pacyfiku. W 2000 roku dwie trzecie ludności świata będzie zamieszkiwało tzw. kraje rozwijające się, zaś co drugi mieszkaniec świata będzie w XXI w. Azjatą. Ludność murzyńskich państw Afryki u progu XXI w. podwoi się w stosunku do 1980 r. W 1970 r. Europę i Afrykę zamieszkiwało tyle samo ludzi, natomiast za 30–40 lat Czarny Kontynent będzie 6-krotnie bardziej zaludniony od Europy.

Wiek gigantów

Wszystko wskazuje, że wiek XXI będzie stuleciem gigantów – nie ludzi, lecz państw i miast. Takim gigantem są już dziś Chiny.

Chińską Republikę Ludową zamieszkuje ponad miliard osób – co piąty Ziemian to Chińczyk, co minutę rodzi się w tym kraju 27 dzieci. W ostatnich latach podjęto tam jednak niezwykle energiczną kampanię propagowania tylko jednego dziecka w rodzinie. Chiny dążą do osiągnięcia w 2000 r. „przyrostu zerowego", a następnie stopniowego zmniejszania liczebności – tak, by za ok. 100 lat osiągnąć 700 mln mieszkańców. Przy tej liczbie,

KAPSUŁA RATUNKOWA

Nowość w technice morskiej

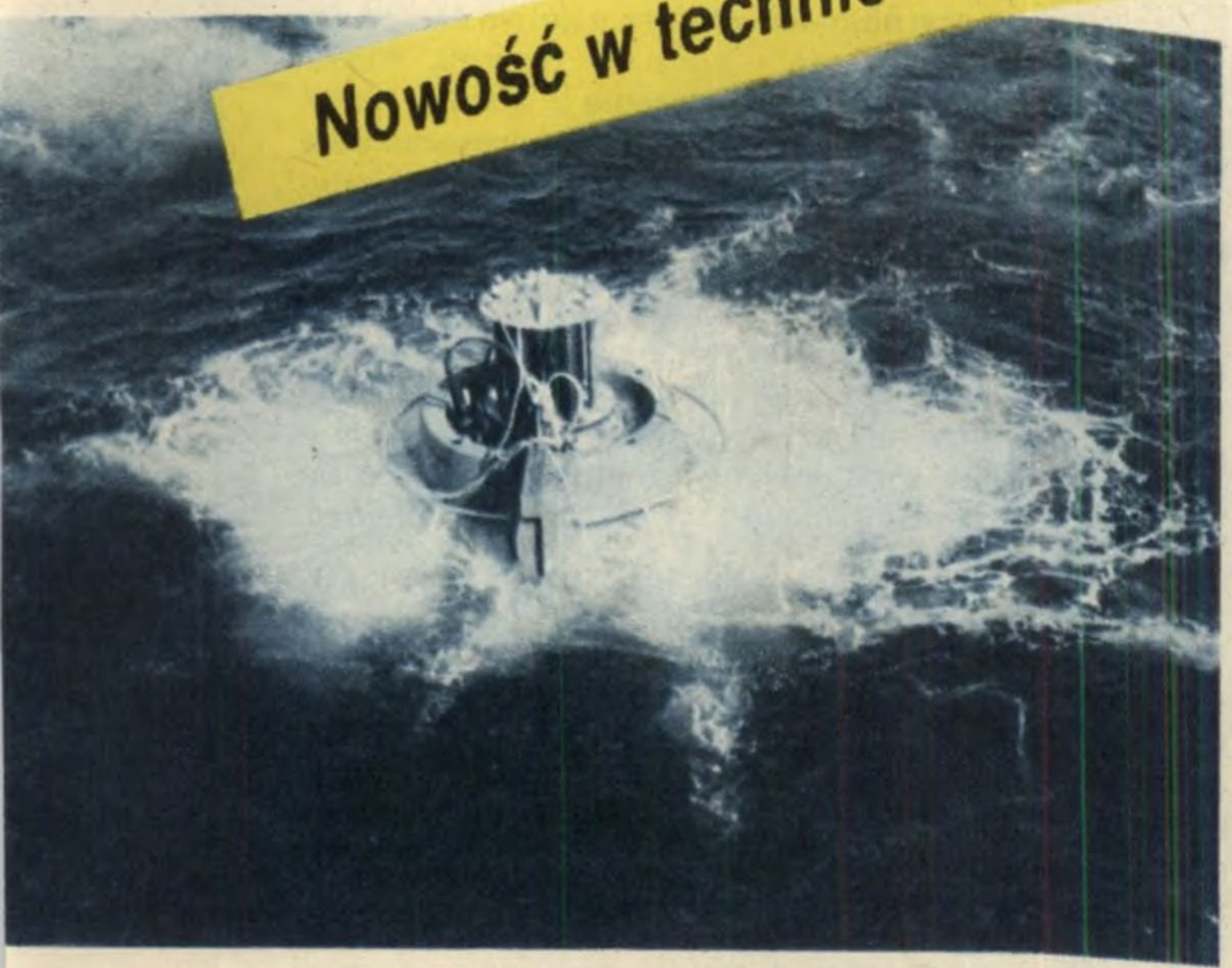

Kapsuła ratownicza wynurza się z wody

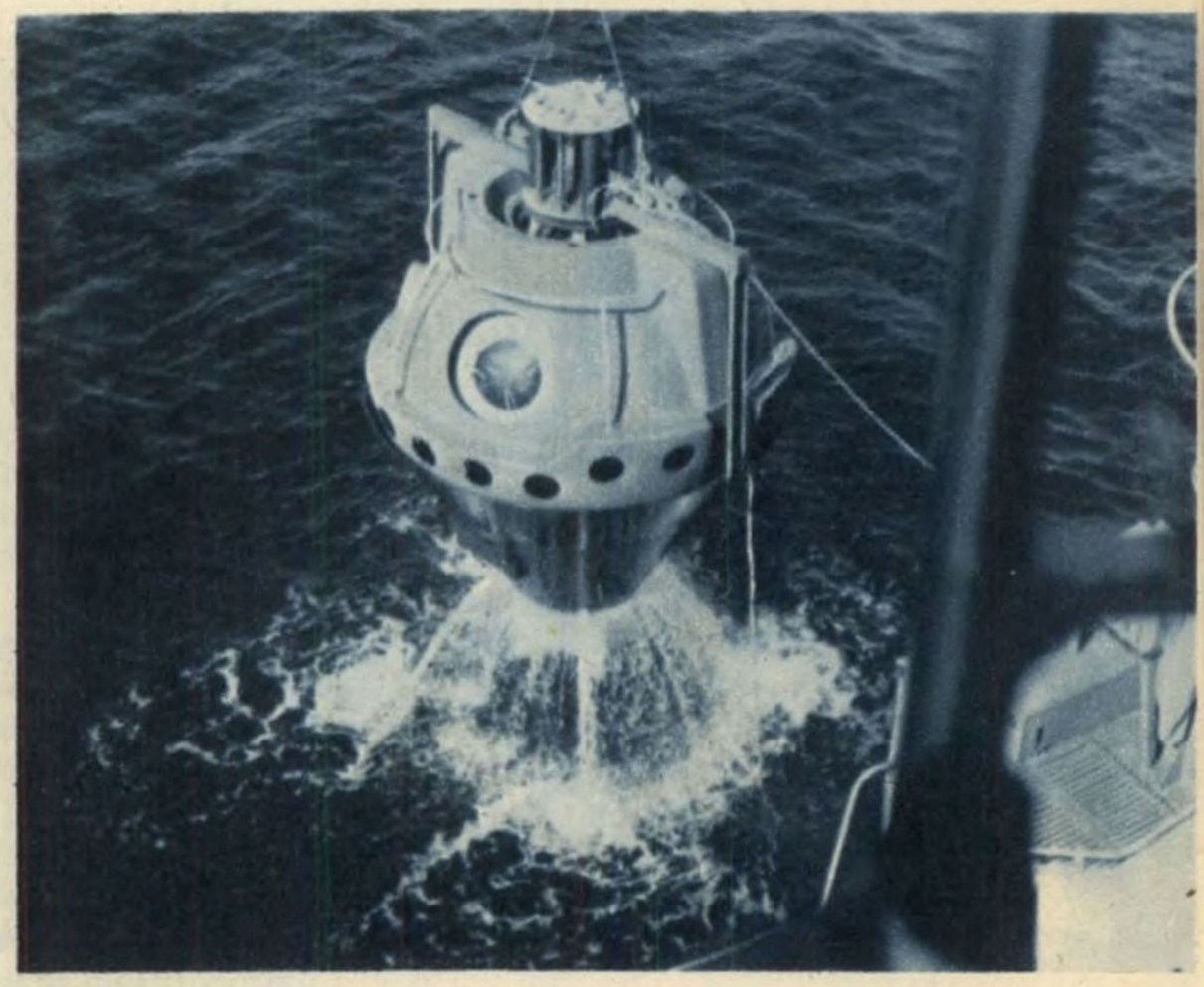

Po wyciągnięciu z wody

Fot. Janusz Uklejewski

Platformy wiertnicze służące do wydobywania ropy naftowej z morskiego dna są już powszechnie stosowane. Spotkać je można nie tylko w Zatoce Meksykańskiej, Perskiej czy na Morzu Północnym, ale niemal we wszystkich rejonach świata. Niektóre z tych platform to istne miasta na wodzie, mieszka tam i pracuje czasem nawet 250 osób. W ciągu lat zmieniała się konstrukcja platform wiertniczych, powstawały nowe ich rodzaje, ale prawie nie zmieniało się wyposażenie ratunkowe. Stanowią je do dziś łodzie ratunkowe, wodowane ze specjalnych ześlizgów lub opuszczane przy pomocy żurawików oraz tratwy pneumatyczne, takie same jak na statkach.

27 marca 1980 roku, około godziny 18.30 pękła jedna z pięciu kolumn nośnych platformy mieszkalnej „Aleksander Kiellend", stojącej na polu Ekofisk na Morzu Północnym. Po chwili, wśród przerażającego huku, konstrukcja zaczęła się walić do morza. Dla ludzi przebywających na platformie powstała niezwykle groźna sytuacja. Zawieszone na żurawikach 56-osobowe łodzie ratunkowe, na skutek dużego przechyłu, nie dały się opuścić na wodę. Część tratw pneumatycznych uległa rozpruciu zawadzając o wystające z fal stalowe pręty. Wkrótce platforma pogrążyła się w morzu. Z 212 osób znajdujących się na jej pokładzie śmierć poniosły 123 osoby. Tragiczna wiadomość obiegła cały świat.

W dwa lata później, 15 lutego 1982 roku, około 170 mil morskich na wschód od wybrzeży Nowej Funlandii, na skutek nieumiejętnej obsługi systemów balastowych, przechyliła się i wkrótce runęła platforma „Ocean Ranger". Nie uratowano nikogo z 84-osobowej załogi. W 1983 roku wydarzyła się kolejna tragedia. U wybrzeży Chin zatonęła platforma „Glomar Java Sea", a z nią 81 członków załogi.

Tradycyjne urządzenia ratunkowe, konstruowane z myślą o statkach, przy katastrofach platform okazały się nieskuteczne. Zaczęło się więc poszukiwanie innych rozwiązań dostosowanych do specjalnych warunków, jakie panują na platformie wiertniczej.

Ratunek w głębi morza

W 1983 roku w Instytucie Okrętowym Politechniki Gdańskiej rozpoczęto prace nad zrzutową kapsułą ratunkową. Jej koncepcję stworzył profesor Jerzy Doerffer, a projekt wykonał dr Lech Rowiński.

Konstruktorzy kapsuły: Lech Rowiński i Aleksander Niepiekło

Opracowując to nowe rozwiązanie, kierowano się zasadą, że w razie katastrofy platformy wiertniczej najbezpieczniejszym miejscem jest, wbrew pozorom... morska głębina. Zrzucona z krawędzi pokładu kapsuła z ludźmi zanurza się na głębokość do 60 metrów. Dzięki temu unika się groźby rozbicia miotanego przez fale kadłuba o szczątki platformy, a w przypadku pożaru ropy rozlewającej się na powierzchni morza daje to schronienie przed ogniem. Dotychczasowe doświadczenia w budowie podwodnych pojazdów dają obecnie gwarancję, że samo zanurzenie się kapsuły na głębokość kilkudziesięciu metrów nie wiąże się z dodatkowym ryzykiem.

Kapsuła przypomina swym kształtem bombę lotniczą. We wnętrzu laminatowej powłoki, tworzącej kadłub odporny na wysoką temperaturę ognia, uszkodzenia mechaniczne i ciśnienie wody, zawieszona jest elastycznie kulista kabina załogowa, wykonana z tego samego materiału.

– Ponieważ dziś przekonałem się, że jesteście po drugiej stronie.

– Rudi!

Pani Verdonck wybuchnęła płaczem. Ojciec Rudiego zrozumiał, że żona nie zachowa się tak, jak to ustalił. Wziął od niej słuchawkę, a ona wcale nie protestowała.

– Halo, Rudi, tu ojciec. Zrobiłeś mamie straszną przykrość.

Cisza.

– Rudi, chyba rozumiesz, że tak dłużej nie można. Nie możesz walczyć z całym światem, chłopcze.

– Ale trzeba przynajmniej próbować, a nie od razu się poddawać. To przecież jedno z twoich powiedzeń, tato.

– Oczywiście, Rudi, ale czy nie moglibyśmy się gdzieś spotkać? Porozmawiać jak mężczyzna z mężczyzną? Wiem, że nie chcesz od razu wrócić do domu. Nie rozumiem tego, ale załóżmy, że respektuję twój upór i naprawdę chciałbym ci pomóc.

Rudi zamknął oczy. Tato znów zaczyna. Nieprzerwany potok słów, potok, który powoli, lecz nieubłaganie porywa go ze sobą i prowadzi ku morzu, w którym tonie.

– Czy nie moglibyśmy się gdzieś umówić? W jakimś spokojnym miejscu? Na przykład w parku miejskim? Albo lepiej w Haalterpark. Jest tam tylne wejście. I rodzaj zadaszenia dla łuczników. Wiesz, gdzie to jest? Wspaniale. Dajmy na to, za pół godziny. Dobrze? Na razie, Rudi.

★

Funkcjonariusz policji w centrali telefonicznej już chciał zdjąć słuchawki, gdy lampka na tablicy rozdzielczej ponownie mrugnęła czerwonym blaskiem.

Licznik zanotował wykręcany numer 902? Specjalny numer brygady śledczej. O co znów chodzi? Magnetofon włączył się automatycznie, gdy tylko podniesiono słuchawkę.

– Policja, słucham.

– Tu sędzia Verdonck, ojciec Rudiego Verdoncka. Właśnie rozmawiałem telefonicznie z synem. Jest gdzieś w mieście.

– Skąd pan to wie?

– Umówiliśmy się w Haalterpark. Przez pół godziny nie można zajść daleko. Więc...

– Zrozumiałem, panie Verdonck. Czy mogę zapytać, dlaczego pan dzwoni?

– Chcę, żeby syn nabrał zaufania do prawa. Jeśli jest niewinny, to się okaże...

– Dziękuję panu. Pójdzie pan na to spotkanie?

– Oczywiście. Będę usiłował go przekonać, żeby się sam zgłosił. Jeśli się to nie uda, to...

– Zrozumiałem, proszę pana.

Mężczyzna z podsłuchu skrzywił się.

– Zręczna sztuka z tego sędziego. Wiedział oczywiście, że podsłuchujemy. Ale w ten sposób chce zrobić dobre wrażenie.

Cofnął taśmę, zdjął szpulę i natychmiast założył nową. Tekst rozmowy zostanie przepisany, znajdzie się na mikrofilmie i będzie przechowany w bezpiecznym miejscu. Zawsze może się jeszcze przydać.

★

– Ojciec chce się ze mną zobaczyć. Powiedział, że chce mi pomóc.

Rudi wyrzucał z siebie słowa z uczuciem ulgi. Frank siedział na ławce obok siostry.

– Na twoim miejscu byłbym ostrożny, przyjacielu.

Rudi spojrzał na niego zdziwiony.

– Pracuję w bibliotece dla niewidomych. Tłumaczę teksty na brajla. Teksty, które ktoś mi czyta na głos lub nagrane na taśmę.

– Czy mógł się wydostać ze szkoły? – zapytał jeden z policjantów. Był to młody, opalony mężczyzna z krótko przystrzyżonym wąsem i zimnymi niebieskimi oczami.

– No, czasami wychodzą przez ogród. Jest tam furtka...

Policjanci pośpiesznie zasalutowali. Przy drzwiach wyjściowych minęli się z ojcem Rudiego, który właśnie wchodził zdenerwowany i pobladły z napięcia.

Przestraszył się. Czyżby go uprzedzili?

– Jaki harmider, co za zgiełk – mruczał stary woźny. – Kto tam wie, co taki chłopak wyprawia. A ci tu znajdują chyba przyjemność w ściganiu ludzi.

Przerwał i głośno wytarł nos.

– Czy mógłbym rozmawiać z Rudim Verdonckiem? Jestem...

– Uciekł. Dlatego policjanci się tak śpieszyli. Poszedłem po niego do klasy, ale... halo, proszę pana! – krzyknął, ale, Freda Verdoncka już nie było w szkole.

Był wściekły. Ucieczka? Czyż można dać bardziej przekonywający dowód swej winy?

Samochód pomknął w kierunku domu. O Boże! Policja też już tu była. Od razu zauważył ich rzucający się w oczy wóz.

Ostro zahamował, trzasnął drzwiczkami. W pośpiechu upuścił klucze.

– Proszę pana?

Właśnie kiedy zamierzał wejść do domu, poczuł na ramieniu czyjąś dłoń.

– Ja tu mieszkam. Jestem....

– Przepraszam, czy mogę prosić pana o dowód?

★

Rudi biegł dobre dziesięć minut, a potem wskoczył do tramwaju, który jechał do dworca. Dopiero teraz zaczął się naprawdę zastanawiać nad tym, co począć. Na miłość boską, co robić? Pieniądze, jakie ma przy sobie, wystarczą zaledwie na jeden posiłek. Gdzie będzie spał? A może powinien wyjechać z miasta?

★

Policjanci siedzieli w radiowozie.

– B 34 D do centrali. Podejrzany Rudi Verdonck uciekł, zanim go zobaczyliśmy. Czekamy na rozkazy. Odbiór.

– Centrala do B 34 D. Wracaj złożyć meldunek i zaczynamy skoordynowaną akcję. Bez odbioru.

Silnik zawarczał i radiowóz się oddalił.

★

– Znaleźliśmy kurtkę z oderwaną kieszenią. Na rękawach są ślady wymiotów. Nie oznacza to, oczywiście, zakończenia sprawy, ale poszlaki są coraz poważniejsze. Dlaczego pański syn uciekł, skoro to wszystko jest pomyłką?

Ojciec Rudiego westchnął, podszedł do okna i odwrócił się. Pod ciemnymi gęstymi brwiami błyszczały oczy. Mocno zaciśnięte usta tworzyły kreskę.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć. O co mu, do diabła, chodzi? Kto to odgadnie?

Porucznik kierujący rewizją skinął głową.

– Tak, każdy dzień przynosi niespodzianki. Zresztą to głupie, żeby uciekać. Wkrótce wszędzie zostanie rozesłany rysopis chłopca. Co chce przez to osiągnąć?

Sędzia przygnębiony pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia, naprawdę nie mam pojęcia. Wczoraj dłuższą chwilę rozmawialiśmy. Próbowałem...

– Wiedział pan o tej sprawie?

Głos porucznika zabrzmiał ostro.

– Rudi powiedział mi wczoraj, że poprzedniego wieczoru był na Leopoldstraat i że był tam świadkiem bójki, i że sprawca był do niego bardzo podobny.

Mina policjanta wyraźnie świadczyła, co sądzi o tego rodzaju opowieściach. A tym bardziej z ust prawnika! Porucznik wstał.

– To tylko pogarsza sytuację.

Zasalutował i czekał, aż otworzą mu drzwi.

★

Rudi siedział w poczekalni dworca. To zanieczyszczone pomieszczenie wydało mu się ostatnim miejscem, gdzie można by kogoś szukać. Mimo dusznego upału panującego w poczekalni, co rusz przechodziły go dreszcze. Zrobił straszne głupstwo! Tak, głupstwo. Ale czy miał jakieś inne wyjście? Na ławce leżała pozostawiona przez kogoś gazeta. Tytuł na trzeciej stronie: „Policja na tropie morderstwa na Leopoldstraat!"

Rudi zbladł. Morderstwo? Nie wiedział o tym. Tamten mężczyzna żył jeszcze, gdy wtoczył się do bramy! Przed oczyma Rudiego znów się pojawił koszmar tamtych wydarzeń. Znów czuł obecność tego mężczyzny.

Przecież on jeszcze żył!

Czyżby zmarł potem od tego mocnego uderzenia o krawężnik? Rudi nerwowo przełknął ślinę. Dlaczego więc śledzili jego, a nie prawdziwego sprawcę? Skoro jego mogli znaleźć za pomocą komputera, dlaczego nie zrobili tego samego z tamtym?

★

Mężczyzna w okularach siedział w samej koszuli przy oknie. Był chmurny i zły. Czuł się oszukany. Dlaczego dyrektor mu nie zaufał? Kto jeszcze był wmieszany w tę sprawę? I co dyrektor miał do ukrycia? O, często się zdarzało, że cyfry dotyczące bezrobocia, cen, zapasów i innych rzeczy były „poprawiane". Lecz nigdy nie fałszowano danych w takich sprawach jak ta. Morderstwo pijanego mężczyzny. Z pewnością musi się coś za tym kryć. I to coś większego kalibru! Ale co? Doszedłby do tego, gdyby tylko miał to czwarte nazwisko. I...

Prawda dotarła do jego świadomości tak nagle jak uderzenie w głowę. Przecież to jasne, uwzięli się na kogoś całkiem niewinnego, i zamkną chłopaka tylko dlatego, że ma 17 lat, jest blondynem, odzież kupuje na kartę kredytową i nie lubi kłótni, hałasu i pijanych facetów! Z przerażeniem pomyślał o tym, że mogli manipulować danymi, żeby kogoś osłonić. Sylwia miała rację. Wróg bez twarzy. Wróg.

Nie, powinien dowiedzieć się wszystkiego i zrobi to.

Zapadł wieczór. Zielonkawe korony lip, rosnących na placu, rozbrzmiewały głosami tysięcy wróbli. Uliczny hałas cichł z wolna.

★

W poczekalni było parno i duszno. Rudi siedział z zamkniętymi oczami i odchyloną do tyłu głową. Nie, nie wyjdzie stąd. Jedno jest pewne, nie może teraz pójść do domu. Zaraz by go zatrzymali. Bandycki napad! I on właśnie był podejrzanym. Sam do tego doszedł. Czy ktokolwiek uwierzyłby w jego opowiadanie? Dwaj podobni do siebie młodzi ludzie na miejscu przestępstwa?

Skądże znowu, sam by nie kupił, gdyby ktoś usiłował mu coś takiego wciskać. I nie były dla niego pociechą słowa pewnego słynnego pisarza, że na świecie zdarzają się rzeczy, których wszyscy uczeni razem wzięci nie zdołaliby pojąć. Jeśli chce udowodnić swoją niewinność, powinien odnaleźć tego drugiego chłopaka.

Może dalej przychodzi na Leopoldstraat? Może pośpiesznie wydaje tam pieniądze, które znalazł w portfelu?

Ale czy Rudi może się tam pokazać? Okolica jest z pewnością dobrze strzeżona. Jakaś

– Rudi, to mój brat Frank.

Rudi skinął głową i od razu poczuł się głupio.

– Dzień dobry, Frank – wymamrotał i z przyzwyczajenia wyciągnął dłoń.

– Frank, Rudi chce ci podać rękę.

Marmot powiedziała to zupełnie naturalnie. Frank uśmiechnął się i wyciągnął przed siebie dłoń. Uścisk jego długich delikatnych palców był nadspodziewanie silny.

– Dominika powiedziała mi, co się stało. Okropne. Czy chciałbyś pójść do nas? Będziesz się mógł przynajmniej spokojnie zastanowić nad tym, co robić. Jeśli pójdziemy razem, to najprawdopodobniej nikt nie zwróci na ciebie uwagi. Będziemy po prostu trójką przyjaciół.

Dominika-Marmot mrugnęła do Rudiego porozumiewawczo.

– On musi jeszcze zadzwonić.

– Sądzę, że zrobię tak, jak Mamrot... jak Dominika powiedziała – wybąkał Rudi. – A potem pójdę z wami.

– Chciałbym usłyszeć tę historię z twoich ust. Może mógłbym ci pomóc – powiedział Frank.

– On jest wspaniały! – wykrzyknęła radośnie Marmot. – Zawsze potrafi wszystkiemu zaradzić.

– Po prostu muszę, mając taką zwariowaną siostrzyczkę! – powiedział Frank. – Zawsze masz jakieś kłopoty, wydaje się, że lgną do ciebie.

Marmot roześmiała się serdecznie. Między delikatnie zarysowanymi wargami ukazały się duże przednie zęby.

„Jest bardzo miła – pomyślał Rudi. I po raz pierwszy od tamtego wieczoru poczuł się trochę rozluźniony. – A ten Frank, taki wesoły, taki pewny siebie, mimo swego inwalidztwa."

– Zaraz będę z powrotem.

Gdy tylko opuścił poczekalnię, wróciło zdenerwowanie. Kto wie, czy w budce telefonicznej nie stoi policjant w cywilu?

Robił wszystko, żeby się zachowywać jak najnormalniej. Zerkał to w lewo, to w prawo, udając, że przelicza monety. Duża hala dworcowa wydawała się o tej porze pusta. Jakiś mężczyzna o śniadej cerze i czarnym wąsie zmiatał papiery i niedopałki papierosów. Rudi odczuł nagle pokrewieństwo z tym mężczyzną w znoszonych butach i zniszczonych spodniach. Samotny człowiek w hali dworca.

Ktoś wyszedł z budki telefonicznej. Rudi odkaszlnął i wsunął się do środka. Śmierdziało tu papierosowym dymem, potem i jakimś środkiem dezynfekującym. Słuchawka była lepka od brudu. Rudi zaczerpnął powietrza, wrzucił monetę do automatu i wykręcił numer.

★

Matka Rudiego rzuciła się do telefonu.

– Zrób, jak ci powiedziałem! – syknął sędzia Verdonck rozkazująco.

Pani Verdonck skinęła głową.

– Halo? – odezwała się i głos uwiązł jej w gardle. – Halo?

– Mama?

– Rudi, synku, gdzie jesteś? Rudi, tato i ja bardzo się o ciebie niepokoimy. Wróć do domu. Postaramy się wszystko wyjaśnić. Wracaj do domu!

– Nie chcę być w to zamieszany. Ja tego nie zrobiłem. To był jakiś inny chłopak. Chcę go odszukać. Inaczej nikt mi nie uwierzy.

– Ależ skądże, synku, wierzymy ci. Musisz nam zaufać.

– Więc dlaczego mnie śledzono? Dlaczego? Przecież powinni wiedzieć...

Sędzia Verdonck ostrzegł żonę kładąc palec na widełkach telefonu.

– Rudi, posłuchaj, to nie ma najmniejszego sensu. Dokąd pójdziesz? Nie masz pieniędzy, ubrania, schronienia.

– Mam przyjaciół! I pewien nauczyciel chce mi pomóc.

– Ale dlaczego nie pozwolisz, żebyśmy to my ci pomogli?

– Anno, posłuchaj. Skoro chcesz mu pomóc, to nie mów nic o podsłuchu. Powiedz, że chcesz mu pomóc, umów się z nim w jakimś odludnym miejscu. Nie będzie niczego podejrzewał.

– Fred! Całkiem zwariowałeś? Przecież wpadłby w pułapkę!

Sędzia Verdonck skinął głową.

– Im wcześniej się to stanie, tym lepiej. Nie będzie miał okazji, żeby wyczyniać dalsze szaleństwa. Nie ma przecież żadnej szansy. W Państwowym Centrum Danych Komputerowych znają jego najskrytsze przyzwyczajenia. Wiedzą, z kim się spotyka, jakie są jego smakołyki...

– Ale skąd? Jakim prawem? Czy nie mamy już nawet kawałka naszego życia dla siebie? – Gdybyś się trochę bardziej interesowała rzeczywistością, a mniej oderwanym od niej światem stowarzyszeń dobroczynnych i loterii fantowych, to wiedziałbyś, co się w tym kraju dzieje. Każdy z nas jest dokładnie zarejestrowany, każdy.

– Wiem, ale po co?

Sędzia Verdonck westchnął. Nie, nie będzie raz jeszcze rozpoczynał z Anną dyskusji.

★

– Powinieneś zadzwonić – powiedziała Marmot. – Musisz to zrobić.

Z zapartym tchem wysłuchała całej historii nie przerywając ani słowem, ani okrzykiem zdziwienia, tak jakby się bała, że Rudi przerwie swą relację. Sytuacja była już i tak wystarczająco dziwna. Chłopak, który tylko ją raz przez moment widział i mimo to nagle odkrywa przed nią całe swoje życie, oprowadza po swoich tajemnicach, musi być przeraźliwie samotny. Podobnie jak ci młodzi ludzie, którzy powierzają swe troski redaktorom pism.

– Sam nie wiem... – wahał się Rudi.

– Nie sądzisz, że ojciec by ci pomógł?

– Oczywiście, że tak. Na swój sposób. Będzie się starał mnie nakłonić, przekonać. Będzie mówił, że powinienem zaufać wymiarowi sprawiedliwości. Ale czy ja mogę? Powinni chyba wiedzieć, że się mylą?

– Spróbuj – nalegała Marmot. – Spróbuj, a jeśli się nie uda, będziesz się zastanawiał, co dalej. O, Boże! – zawołała spojrzawszy na zegarek.

Niewidomy

Rudi patrzył za oddalającą się pośpiesznie Marmot. Co za zagadkowa dziewczyna. Dziecięco spontaniczna, a jednak rozumna jak dorosła. Nie powiedziała „do widzenia", należy więc przypuszczać, że jeszcze wróci. Rudi podniósł głowę. Tuż obok rozległo się dziwne rytmiczne stukanie. To chyba ona. I zaraz usłyszał też tajemniczy głos dziewczyny.

„Jestem pewna, że on tego nie zrobił. Zupełnie pewna. Nie wiem, jak do tego doszło, ale oni muszą się mylić".

★

W budynku na skraju miasta mężczyzna w okularach spoglądał na mały ekran przed sobą. Wystukał dwa nazwiska: Leo Wouters – Wim Colle. Potem pojawił się szereg cyfr kodowych. Zaczekał chwilę i westchął. Przycisnął klawisz i przez ekran przetoczyła się cała lista cyfr i liter. Wreszcie zjawiło się jedno nazwisko: „Rudi Verdonck: śledztwo, faza 2. Obserwacja przyjaciół."

– Chłopcze – mruknął do siebie mężczyzna w okularach – mam nadzieję, że podołasz temu. Wiem z całą pewnością, że chcą ci coś zgotować. Nie mogę tylko dojść do tego, co i dlaczego.

★

Rudi podniósł się, gdy Marmot weszła do poczekalni. Trzymała za rękę młodego mężczyznę, który uderzał o posadzkę białą laską. Był szczupłej, ale silnej budowy. Miał bladą, poważną twarz, długi prosty nos, wąsy, brodę. Jak wszyscy niewidomi trzymał wysoko uniesioną głowę.

dziewczyna weszła do poczekalni i badawczo się rozglądała. Wydała się Rudiemu dziwnie znajoma, ale nie mógł sobie przypomnieć skąd. Póki nie spostrzegł staromodnego, czerwonego kasku.

– Marmot! – wykrzyknął głośniej niż zamierzał.

Dziewczyna potrząsnęła czarnymi kędziorami i spojrzała na niego.

– Czy my się znamy? Ależ tak! – uśmiechnęła się marszcząc nos. – Rowerzysta-lunatyk! Co tu robisz?

– Gdybym ci powiedział, że uciekam, bo podejrzewają mnie o morderstwo, to z pewnością byś nie uwierzyła.

– Nie, ale odpowiedziałabym, że to pasjonujące.

Roześmiała się serdecznie.

– Przyszłam po brata. Powinien już tu być, ale...

Spojrzała badawczo na Rudiego.

– Słuchaj, nie mówiłeś chyba serio o tym zabójstwie, co?

Rudi westchnął. Ach, co mu w końcu zależy?

– Serio – wymamrotał.

Na twarzy Marmot pojawił się grymas niedowierzania. Usiadła obok niego na ciemnobrązowej ławce.

– Opowiedz! Obiecuję, że nie polecę na policję zadenuncjować cię.

Rudi przyjrzał się jej z boku. Co za dziwna dziewczyna. Rozmawiali, jakby już całe lata byli przyjaciółmi.

– Dlaczego nazywasz się Marmot?

I znów szeroki sympatyczny uśmiech.

– Nie nazywam się Marmot. W domu mówią tak na mnie, bo uwielbiam spać i przy tym chrapię.* I jeszcze z tego powodu! – Uniosła lekko górną wargę. Siekacze miała nieco dłuższe niż inne zęby. – Ale jak to jest właściwie z tym twoim zabójstwem?

– Zapomnij o tym! – westchnął Rudi. – To był żart!

– Nie ze mną takie numery. Mówiłeś o tym serio. Ale skoro nie chcesz dalej mówić, powiedz wprost, że to nie moja sprawa.

Rudi z trudem spróbował się uśmiechnąć. Taki sposób prowadzenia rozmowy był mu obcy. W domu i w szkole nikt nie był tak szczery, nikt nie mówił tak otwarcie.

– Nie chcę, żeby przyplątały się do ciebie jakieś kłopoty – powiedział po chwili.

– Miło z twojej strony – odparła Marmot. – Ale nie bardzo rozumiem, jak mogłabym narobić sobie kłopotów, przysłuchując się tylko zwariowanym opowieściom.

Rudi skinął głową. Chciał zrzucić kamień z serca i porozmawiać z kimś o całej tej historii.

– Poza tym zaciekawiłeś mnie – dodała dziewczyna.

– A twój brat?

– Daj spokój. Przyjedzie dopiero za godzinę. Gdy się spóźni na pociąg o siódmej, musi czekać godzinę. Więc i tak będę tu siedzieć.

W tej chwili wydała mu się jeszcze sympatyczniejsza. Była taka pewna siebie, całkiem inaczej niż on. Wyobraził sobie, że role są odwrócone. Jak on by zareagował?

– No to słuchaj – powiedział z ociąganiem.

– Cały czas to robię – roześmiała się.

★

Na skraju miasta centrum komputerowe jak zwykle tonęło w ciszy. Nikt nie zauważył, że mężczyzna w okularach jest dziwnie spięty. Możliwie szybko uporał się ze swoją pracą.

---

* „Marmot" znaczy po niderlandzku „suseł" (przyp. tłum)

GŁOSY CZYTELNIKÓW

wybrane z X Konkursu Młodych (i Starszych!) Piór ogłoszonego w nrze 16 z ub.r. pod hasłem JA i „PŁOMYK"

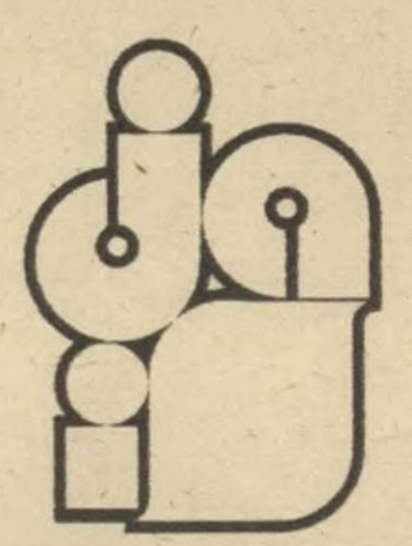

Ja i „Płomyk"

Na początku napiszę coś o sobie. Jestem normalną czternastolatką z trudnym charakterem, narwaną jak małe dziecko. Lubię się śmiać i to właśnie bardzo często pomaga mi w zmartwieniach, chandrze i stresach. Uczę się dobrze i lubię moją szkołę. Mam wykształconych rodziców, młodszą siostrę, fajny dom, własny pokój, ciuchy, adapter, magnetofon, radio, kasety i płyty, czyli w sumie jestem szczęśliwa. W tej chwili przeżywam moją Pierwszą Miłość, a co najważniejsze, odwzajemnioną. Posiadam też najcenniejszy skarb, którego życzyłabym wszystkim – jest nim najwspanialsza przyjaciółka, którą znam dziewięć lat. Zawsze jesteśmy uśmiechnięte, szczere i próbujemy, choć w najmniejszym stopniu, pomóc innym.

Myślę, że świat jest piękny, ale i zarazem okrutny... Dlaczego więc „Płomyk" zawsze pokazuje świat na różowo i do wszystkiego dobrze nas nastawia? Przekonuje wciąż, że to, co złe – musi się zmienić. A my w to wierzymy. Dlaczego? Nie wiem. Może po prostu dlatego, że ładnie jest to opisane.

Wydaje mi się, że „Płomyk" powinien poświęcić więcej uwagi dzieciom, które są chore i nigdy nie będą zdrowe, powinien być naszym Płomieniem Życia, Radości i Miłości.

„Płomykowi" życzę jeszcze większej liczby czytelników i przyjaciół, a Płomykowcom pogody ducha i żeby „Płomyk" spełniał ich marzenia.

BOŻENA z Kielc

Moje rozmowy z „Płomykiem"

Uczysz mnie żyć, a Twoja maksyma, że „Życie jest piękne", daje mi wiarę we własne siły. Pokazujesz mi drogę, którą trzeba iść, a jeśli czasami z niej zboczę, wtedy wołasz: „Oj, Gośka, popraw się, rozejrzyj się wokół, wstrętna egoistko, popatrz, nie jesteś sama, są jeszcze inni ludzie, którzy szukają u Ciebie wsparcia. Daj im coś z siebie, nie odgradzaj się od nich murem egoizmu. Co? Oburzasz się! Aha! Chodzi Ci o to, żeby oni najpierw Ci coś dali, tak? Ocknij się, masz już przecież te swoje „naście" lat!"

Takich „rozmów" jak ta przeprowadzam z „Płomykiem" wiele. Może się to komuś wydać dziwne, głupie i nierealne, ale to jest jednak prawdziwe. Dzięki „Płomykowi" poznaję siebie i nie boję się życia, bo wiem, że jeżeli pobiegnie ono złym torem, to znajdzie się coś we mnie w środku, co krzyknie „Stój, zawróć, jeszcze nie jest za późno". Ale wymaga to wiele pracy nad sobą i wyrzeczeń. Życie jest piękne – powtarzam za „Płomykiem", który przemawia do mnie ustami tysięcy nastolatków. Myślę sobie, jakie to piękne życie jest dziwne i ile niesie ze sobą rozczarowań, a jak walczyć z tym i nie dać się zaskoczyć – szukam na to odpowiedzi w „Płomyku".

Przyjacielu „Płomyku"! Ty przenikasz mnie jakimś dziwnym płomykiem chęci życia. Życzę Ci, abyś mógł przenikać tak tysiące innych osób, aby krąg Twoich wielbicieli rozszerzał się i abyś zawsze do wszystkich wesoło się uśmiechał. Chciałabym także za lat 10 czy 20 wziąć Cię znów do ręki i czytać razem z moimi dziećmi. Może wtedy będę już dobrze wiedziała, czego mnie nauczyłeś i jak z tego skorzystałam.

Hej!

GOŚKA (lat 16) z Kieleckiego

Płomykowcy sprzed ćwierćwiecza! – *Fot. Paweł Jabłoński*

Od deski do deski

Najbardziej lubię w „Płomyku" czytać Pocztę, w której znajduję nieraz wiele porad, przydatnych w moim nie zawsze szczęśliwym życiu.

Gdy wpadnie mi w ręce „Płomyk", czytam go od deski do deski i nieraz sama się dziwię, dlaczego mnie to czytanie nie znudziło, tak jak w przypadku innych czasopism młodzieżowych, których jakoś nigdy nie doczytuję do końca. Odpowiedź na to pytanie znajduje się w samym „Płomyku", gdyż według mnie on jest pismem bardzo lubianym przez młodzież.

Zapytacie, a jakie masz dowody? Oczywiście bez nich nie wypowiadałabym się za cały ogół młodzieży. Założyłam sobie zeszyt tak zwanych „Złotych myśli" i w nim między innymi było pytanie: „Ulubiona gazeta?" Na 39 osób tylko 2 nie napisały „Płomyka". Na naszym osiedlu zorganizowano też z okazji Dnia Dziecka Konkurs dla „Płomykowców". Organizatorzy nawet nie przypuszczali, że „Płomyk" ma tylu wielbicieli, dlatego też mieli nawał pracy (w konkursie brało udział około 40 osób).

Mam jednak prośbę do redakcji „Płomyka". Bardzo bym chciała, aby „Płomyk" wydał na 70-lecie numer pisma całkowicie zredagowany przez czytelników. Jest to moje najskrytsze marzenie zobaczyć „Płomyk", który wyszedłby od Płomykowców.

Ze starszych w mojej rodzinie czyta „Płomyk" mama i ciocia. Gdy zapytałam mamę, co sądzi o „Płomyku", odrzekła, że jest to czasopismo na czasie. Więcej nie zdołałam się dowiedzieć, gdyż mama jest zalataną kobietą XX wieku. Z ciocią natomiast na temat „Płomyka" porozmawiałam więcej i dowiedziałam się, że czytała to pismo jeszcze w czasach, gdy w „Płomyku" redaktorem naczelnym była pani Hanna Ożogowska. Jeśli dobrze zapamiętałam, były to lata 1952–69. A gdy zapytałam ciocię, za co najwięcej ceni „Płomyk" – odpowiedziała: Bo przypomina mi młode lata. Ja natomiast cenię „Płomyk" za to, że jest „Płomykiem".

ANKA (lat 12) z Gorzowa Wlkp.

Bądźcie do przodu!

„Płomyk" i ja to starzy znajomi, tylko jest tak, że ja „Płomyk" znam, a mnie „Płomyk" nie zna, chociaż między innymi do mnie i dla mnie pisze. Zresztą u nas w domu wszyscy czytają „Płomyk".

Po ogłoszeniu konkursu JA i „Płomyk" postanowiłem pogłębić naszą znajomość. Pożyczyłem z klasy polonistycznej rocznik „Płomyka" z 1973 r. – to jest rok mego urodzenia. Czytałem go, czytałem i jeszcze będę go czytał. To jest pasjonujące, jak kolejno dowiaduję się o tym, co wtedy się działo. Jest w tym coś wzruszającego. Rocznik ten czytam podobnie jak stare albumy i kroniki rodzinne.

Na okładce „Płomyka" nr 1 z 1973 r. stoją kolorowe książki. Jak tajemnicze drzwi. Pierwsza księga z brzegu ma klamkę, którą ujmuje uczeń bardzo zabawnie narysowany. Otwieranie drzwi czy książki – to wejście w coś nowego, nieznanego, ciekawego. Ze wstępnego artykułu „Na powitanie" dowiedziałem się, że ten rysunek jest związany z życzeniami redakcji na Nowy Rok, które brzmiały: „Bądźcie z nauką do przodu!"

Kiedy otworzyłem ten rocznik, poczułem, że cofnąłem się o trzynaście lat, bo oto na przykład dowiedziałem się, że trwa zbiórka na odbudowę Zamku Królewskiego i że już trwają prace przy odbudowie. Tymczasem w czerwcu ub. roku byłem na wycieczce w Warszawie i zwiedziłem z moją klasą odbudowany Zamek.

Z tego samego numeru dowiedziałem się, że od 1 stycznia 1973 roku w Polsce adresuje się listy kodem pocztowym. Mnie się wydawało, że... zawsze tak było. W 1973 r. kręcono film o Janosiku – donosi „Płomyk". Ja już ten film oglądałem kilka razy, a teraz znów powtarza go telewizja.

W 1973 r. minęło 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika. W „Płomyku" liczne artykuły i wiersze na temat Kopernika. Bardzo ciekawe! W 1973 r. (nr 11) wywiad z prof. dr. Aleksandrem Kamińskim – dziś już nieżyjącym – właśnie teraz przerabiamy „Kamienie na szaniec", a w czerwcu byłem przy jego grobie na Powązkach.

W 1973 r. – „Orle Pióro" otrzymał Tadeusz Różewicz. Z kronik szkolnych wiem, że rok wcześniej otrzymała tę nagrodę Krystyna Siesicka, a finałowa uroczystość odbyła się właśnie w mojej szkole, w Białośliwiu.

I tak mógłbym jeszcze wiele wymieniać, ale kończę na tym i z okazji siedemdziesięciolecia „Płomyka" życzę Wam: „Bądźcie zawsze do przodu!"

PIOTR COBLEWSKI z kl. VII a
Szkoły Podstawowej w Białośliwiu
(woj. pilskie)

Czytamy razem z córką

„Płomyk" po raz pierwszy trafił do moich rąk, gdy miałam „naście" lat, dziś mam 35 i chętnie go kupuję dla mojej córki, która ma 12 lat.

Uważam, że ma ładną szatę graficzną, porusza wszystkie tematy, które powinny być w czasopiśmie dla młodzieży. Ma ciekawe opowiadania, które ja sama chętnie czytam, jak również porady dla dziewcząt i chłopców oraz ciekawe odpowiedzi na szkolne problemy. „Płomyk" czyta też nieraz moja Mama, która ma 62 lata.

Mieszkamy w małej wsi, jednak nie uważam jej za „zabitą deskami". Lubię przyrodę i życie wśród niej. Moi rodzice są rolnikami, ja mam wykształcenie średnie rolnicze i pracuję w rolnictwie, a raczej na rzecz rolnictwa. Piszę to wszystko, bo chciałam podkreślić, że na wsi też się czyta i nie mam najmniejszych kompleksów z powodu swego pochodzenia, zresztą uważam, że zacierają się różnice, które wyodrębniały miasto szczególnie w świadomości średniego i młodszego pokolenia.

Uważam, że „Płomyk" tym różni się od innych czasopism, że jest moim zdaniem bardziej serdeczny, powiedziałabym: „domowy". Chociaż nie jest dla mnie przeznaczony, jednak z przyjemnością go czytam razem z córką.

Była i obecna czytelniczka
– JANINA

List „praprababci"

Kochane praprawnuki!

Pisze do Was praprababcia, która dzisiaj (w 1986 r.) ma 16 lat i jest wielką wielbicielką „Płomyka". Moich potomków poproszę, aby przekazywali ten list następnym pokoleniom, aż w końcu dotrze do Was. I Wy puśćcie go w dalszy obieg, niech trwa wiecznie. I niech pamięć o kochanym „Płomyku" będzie wieczna! Słuchajcie i czytajcie bardzo uważnie:

Około czterech lat temu zupełnie przypadkowo chwyciłam w ręce gazetę opatrzoną tytułem „Płomyk". Przeczytałam od deski do deski i krzyknęłam na ulicy „bomba!", wpadłam do domu jak bomba i zażyczyłam sobie zamówienie prenumeraty. Sprawa została pozytywnie załatwiona.

Kochani! Babcia szalała z radości. „Płomyk" rozgrzewał od tego czasu moje biurko. Był i jest kochany. Babcia Wasza z dużą częstotliwością pisywała na różnego rodzaju konkursy. Pewnego razu przeżyła szok radości. Jej praca została wydrukowana w „Płomyku"! Pamiętajcie, kochani, Wy też macie pisywać do Redakcji. To taka nasza rodzinna tradycja, bo już tata i nawet babcia Waszej Praprababci także pisywali. „Płomyk" był, jest i musi być naszym rodzinnym pismem, polecanym z pokolenia na pokolenie. Zapewniam Was, gołąbki, że i Wy po niego sięgniecie!

Całuje Was
Praprababcia MADZIA ze Szczecina

Nasi Czytelnicy życzą:

● Dalszych ciekawych numerów zdobywających serca nie tylko nastolatków, lecz również rodziców i dziadków.

MAMA z Sandomierza

● Płomykowcom życzę tylko uśmiechniętych dni w codziennym życiu, a „Płomykowi", aby nigdy nie malała liczba jego czytelników.

JOANNA SŁOBODA z Borowa (woj. wrocławskie)

● Na 70-lecie życzę całemu zespołowi Redakcyjnemu „Płomyka" połamania piór i podarcia papieru!

ELŻBIETA ZIELIŃSKA z Bolesławca

● Życzę Wam dalszej owocnej, zwycięskiej pracy z młodzieżą, dodania do każdego numeru jeszcze kilku stron (bo to co jest – to za mało!) oraz dotrwania do 100-lecia!

DOROTA z Tarnowa

Kiedy poznałam ciebie,
Poczułam się jak w niebie.
Stałeś się przyjacielem
na co dzień i na niedzielę.
Wszedłeś w me życie żałosne
Sprawiając, że jest radosne.
Jesteś mi tlenem do życia,
chlebem i wodą do picia.
Bez ciebie ja nie wyżyję
- po prostu: sznur na szyję.
Bez ciebie świat byłby wart
tyle, co... Alpy bez nart.

/Z jubileuszowego wierszyka
nadesłanego przez
ELŻBIETĘ z Rogoźna/

PŁOMYK 1987

ŚRODA CZWARTEK PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA PONIEDZIAŁEK WTOREK ŚRODA CZWARTEK PIĄTEK SOBOT

luty 16 17 18 19 20 21 2

1 2 3 4 5 6 7

marzec 18 19 20 21 2

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11

kwiecień 20 21 22 23 24 25 2

1 2 3 4 5 6 7 8 9

maj 20 21 22 23 2

1 2 3 4 5 6

czerwiec 16 17 18 19 20

8 III – Dzień Kobiet 19/20 IV – Wielkanoc 1 V –Święto Pracy 9 V – Dzień Zwycięstwa 26 V – Święto Matki 1 VI – Dzień Dziecka 18 VI – Boże Ciało

ciesz się, wakacje c

A NIEDZIELA PONIEDZIAŁEK WTOREK ŚRODA CZWARTEK PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA PONIEDZIAŁEK WTOREK

2 23 24 25 26 27 28

3 9 10 11 12 13 14 15 16 17

2 23 24 25 26 27 28 29 30 31

2 13 14 15 16 17 18 19

6 27 28 29 30

0 11 12 13 14 15 16 17 18 19

4 25 26 27 28 29 30 31

7 8 9 10 11 12 13 14 15

1 22 23 24 25 26

koniec roku szkolnego

oraz bliżej!

Diagram podziału obywateli według ulubionych kolorów. Wyciągnięcie wszystkich przekroczeń przepisów drogowych podczas weekendów za ostatnie cztery lata. Przegląd kart kredytowych pod kątem zakupu mrożonych łazanek (kogóż to u licha interesuje?)

Potem zaczął próbować jeden po drugim kody. Lecz informacja o czwartym nazwisku nadal pozostawała niedostępna. Nawet trzej członkowie zarządu nie mieli dojścia do tych danych. No, no. A kodu dyrektora nie znał. Jeszcze nie znał.

Telefon

– Już nie wytrzymam – rozpaczała mama Rudiego. – Gdzież ten chłopak się podziewa? Czy popełniliśmy jakiś błąd wychowawczy, że nas to spotyka?!

Delikatną, wypielęgnowaną dłonią pocierała wysokie czoło. Pierścionki na palcach połyskiwały w świetle kryształowego żyrandola.

– Czym zasłużyliśmy sobie na to?

Fred Verdonck przypatrywał się ponuro koniuszkowi cygara, które zgasło na brzegu popielniczki. Sięgnął po kieliszek koniaku. W desperacji pociągnął łyk, chociaż wiedział, że alkohol mu nie pomoże. Jedynie ból stanie się ostrzejszy, niepewność większa, a złość bezsilniejsza. Odstawił kieliszek i odsunął od siebie, jakby się bał tego brązowawego płynu, który obmywał kuliste ścianki. Jak to powiedział Vandersmissen? „Nie ma alibi, rysopis pasuje, i w dodatku ofiara była pijana. A według testu Centrum Pedagogiczno-Medycznego, pijak jest dla Rudiego najobrzydliwszą istotą. Przyznał nawet, że uderzył kiedyś podpitą dziewczynę. Psychologowie bez trudu będą mogli określić go jako potencjalnego sprawcę. Dziwnie jakoś podkreśla się tę nienawiść do pijanych. Czy rozumiesz coś z tego?"

Fred Verdonck odparł, że nie ma pojęcia, ale zadrżał na samo wspomnienie pewnego strasznego wieczoru. Jak dawno temu to było? Czternaście lat? Tak, wkrótce po jego pierwszej nominacji. Może nawet tego samego wieczoru. Oczywiście, że tak. Z grupą przyjaciół dosyć intynsywnie świętowali. Mocno podpitego przywieziono go do domu. Wtoczył się do przedpokoju i upadł. Tak go to rozzłościło, że złapał za ogon małego kotka, który mu się nawinął pod rękę, i zaczął nim kręcić zanosząc się pijackim śmiechem. W pewnej chwili głowa kota uderzyła o ścianę. Fred Verdonck pamiętał do dziś ten pełen przerażenia, śmiertelny wrzask zwierzaka. Stał potem nad martwym kotem klnąc jak opętany. Dopiero po chwili zobaczył małego Rudiego, jego duże, ciemne, nic nie rozumiejące oczy trzylatka, w których kryła się nienawiść. To był kot Rudiego, którego dostał na urodziny.

Czyżby tamto wydarzenie miało jeszcze po tylu latach jakiś wpływ? Nigdy potem do tego nie powracali. Nigdy też nie było już drugiego kota w domu. I stąd ta nienawiść do pijanych ludzi? Czy to możliwe? Jako sędzia zawsze wzruszał ramionami, gdy adwokaci zaczynali płaczliwe historie o urazach z dzieciństwa i stłamszonych osobowościach. Nie chciał dawać wiary we wpływ na człowieka odległych i dawno zapomnianych zdarzeń i faktów. A teraz? Teraz uchwycił się tego wspomnienia jak deski ratunku. To był uraz, zmniejszona poczytalność, popęd, którego nie można było pohamować... Rudi jest niewinny.

– Gdzież on się podziewa? Dlaczego uciekł? – niecierpliwiła się mama Rudiego. – Moglibyśmy mu pomóc. Znamy przecież wielu ludzi. Jak mam się teraz pokazać znajomym? I to właśnie teraz, kiedy miałam szansę zostać przewodniczącą...

– Przestań! – wybuchnął ojciec Rudiego. – Interesuje cię tylko to idiotyczne stowarzyszenie!

– A ciebie? Twoja kariera!

– Musimy jeść, żyć. Muszę...

Ich rozmowę przerwał dzwonek telefonu. Oboje rzucili się do aparatu.

★

Na drugim końcu miasta mężczyzna w okularach spoglądał na żółtą kartkę, którą właśnie wyciągnął z drukarki. Zarządzono pościg za Rudim Verdonckiem. Policja wzięła sprawę w swoje ręce.

Teraz była to już sprawa psów myśliwskich. Zwierzynę wytropiono, zaszczuto, pozostawało tylko śledzić zakończenie. Czy nastąpi ono wcześniej czy później, zależy od wytrzymałości uciekiniera.

★

XXX ROD – 73
X NAPAD 1245
X PRIORITY RED
OUTPRINT, ZDJĘCIE ARCHIWALNE VIA SZKOŁA.
PRZESŁAĆ DO WSZYSTKICH GRUP ŚLEDCZYCH.
AKTYWNE POSZUKIWANIA. PODSŁUCH LINII TELEFONICZNEJ F.V.

Kilka szybkich ruchów i klawisze wysłały niesłyszalne rozkazy komputerowi. Mężczyzna w okularach przymknął oczy. Usiłował sobie wyobrazić kolejność wydarzeń. Myślał o migających lampkach, automatycznych włącznikach, grożnym brzęczeniu. To wszystko ma jeszcze w sobie coś ludzkiego. Ale te bezszelestne działania, których się w ogóle nie widzi...

Drukarka pstryknęła i zaczęła jak szalona wystukiwać. Kropka po kropce wyłaniał się na papierze obraz. Rudi Verdonck, może niesłusznie podejrzany.

Blondyn o trochę rozmarzonych oczach, mało charakterystyczna twarz o regularnych rysach. Mężczyzna w okularach pomyślał sobie, że wielu chłopców z Wenke jest do niego podobnych. Dlaczego wzięli właśnie tego? Z powodu stabilnego systemu oceny moralnej? Dlaczego jednak nie innego z tej czwórki? Dlaczego?

★

– Słucham? – powiedział sędzia Verdonck. Jego głos był chrapliwy.

– Centrala, proszę pana. Sprawdzamy tylko linię. Proszę wybaczyć.

Potem krótki szczęk. Sędzia Verdonck odłożył słuchawkę. A więc to też zrobili?

– Kto to był? – zapytała nerwowo matka Rudiego. Czy to był...

– Centrala, tak zwany test. Oznacza to, że wszystkie nasze rozmowy telefoniczne są podsłuchiwane.

Twarz sędziego poszarzała.

– Przecież nie można tak po prostu! A ustawa o ochronie prywatności? Jeszcze nie tak dawno temu rząd...

– Ach, ustawa. Tu chodzi o zwalczanie przestępczości.

– Rudi nie jest przestępcą.

Sędzia Verdonck westchnął. Nie miał ochoty robić swojej żonie przyśpieszonego kursu wiedzy prawniczej.

– Tylko sąd może to orzec – powiedział monotonnym głosem. – Dlaczego się nie zgłosi?

– Dlaczego nie da o sobie znać? Fred, chyba nie myślisz, że z rozpaczy mógłby... O, nie!

– Nie pleć bzdur, Anno, Rudi nigdy...

Matka Rudiego w geście rozpaczy ukryła twarz w dłoniach. Była blada, a jej kruczoczarne farbowane włosy rozsypały się w nieładzie. Sprawiała wrażenie, iż jest u kresu wytrzymałości nerwowej.

– Musisz coś zrobić, Fred. Musimy ostrzec Rudiego, gdyby zadzwonił. Musimy...

– Tylko jedno musimy: postarać się o to, żeby się sam zgłosił. Zdobędę najlepszego adwokata. Rudi nie jest całkiem poczytalny. Wiem dobrze, co się stanie, ale on...

Podszedł do żony.

Wejścia tworzy pięć włazów; ich przezroczyste pokrywy stanowią jednocześnie iluminatory, przez które rozbitkowie mogą obserwować otoczenie. Kabina załogowa mieści siedzenia typu lotniczego dla 14–16 osób. Tu znajduje się również prosty mechanizm sterowania głębokością zanurzenia oraz urządzenia komunikacyjne, zapas wody i żywności (wystarczający na dwa tygodnie), lekarstwa i system regeneracji powietrza. Głównym jego składnikiem jest nadtlenek potasu, który wiążąc wydychany przez rozbitków dwutlenek węgla, uwalnia tlen. Zapas chemikaliów umożliwia 16 rozbitkom przebywanie w zanurzonej kapsule przez 48 godzin.

Kapsuła na start!

W momencie niebezpieczeństwa kapsułę z ludźmi, umieszczoną stale w specjalnej ramie na krawędzi platformy, wystrzeliwuje się przez cylinder miotający. W razie pożaru rejon wyrzutni kapsuły zraszany jest wodą, co ułatwia rozbitkom dotarcie do urządzenia ratunkowego. Kiedy zajmą miejsca we wnętrzu, kapsuła zostaje wystrzelona jak z katapulty. Lot do powierzchni wody trwa dwie-trzy sekundy. Aby osłabić siłę uderzenia, dennej części kadłuba nadano kształt stożka. Dzięki temu wbija się ona w wodę jak pocisk, a siły działające na ludzi nie są wielkie.

Stożkowe dno kapsuły jest jednocześnie kotwicą. Na głębokości 20 metrów automatycznie zostaje ona wyczepiona. Kotwica zanurza się szybciej niż kabina i wbija się w dno. Kiedy kabina znajdzie się na głębokości około 50 metrów, na chwilę zawisa w miejscu. Jeśli w wyniku awarii tak by się nie stało, wówczas generatory pirotechniczne napełnią zapewniające pływalność elastyczne zbiorniki umieszczone między powłoką kabiny a obudową zewnętrzną. Kapsuła zatrzymuje się wówczas na odpowiedniej głębokości, nie przekraczającej 60 metrów. Po chwilowym zatrzymaniu się, zaczyna się ona wynurzać, ponieważ jej pływalność jest dodatnia. Jeśli rozbitkowie chcą pozostać na określonej głębokości, wystarczy, że włączą hamulec, a wówczas wbita w dno kotwica, połączona z kapsułą stalową liną, utrzyma kadłub na żądanej głębokości. Tu można spokojnie czekać, aż poprawi się pogoda i nadejdzie pomoc. Pięćdziesiąt metrów pod powierzchnią wody nie odczuwa się nawet najsilniejszego falowania.

Gdy w pobliżu kapsuły zawieszonej pod powierzchnią wody pojawi się statek ratowniczy lub śmigłowiec, może się ona bezpiecznie wynurzyć. Dużych rozmiarów rama, zainstalowana w górnej części kadłuba, ułatwia podniesienie kapsuły z wody. Rama stanowi jednocześnie podstawę masztu antenowego, nadajników hydroakustycznych (ułatwiających odnalezienie zanurzonej kapsuły) i boi awaryjnej.

Próby trwają

Zakotwiczona kapsuła może poruszać się w górę – po zwolnieniu hamulców windy kotwicznej. Ruch w dół jest trudniejszy, ponieważ wymaga pokonywania siły wyporu. Przy pomocy ręcznej korby trzeba wówczas nawijać linę kotwiczną na bęben windy. Jest to czynność czasochłonna i opuszczenie się w ten sposób na głębokość 50 metrów wymaga kilku godzin pracy.

Źródłem energii elektrycznej, niezbędnej do funkcjonowania pozostałych mechanizmów kapsuły, są baterie niklowo-kadmowe. Dla uniknięcia gromadzenia się szkodliwych gazów we wnętrzu, w którym przebywają ludzie, baterie umieszczono w specjalnych pojemnikach między powłoką kabiny a zewnętrznym kadłubem. Kiedy kapsuła znajduje się na platformie wiertniczej, baterie są stale ładowane za pomocą instalacji umieszczonej we wsporniku wyrzutni.

Słabą stroną zrzutowej kapsuły ratunkowej wydawać się mogą trudności w pokonywaniu bariery psychologicznej rozbitków. Świadomość, że trzeba zanurzyć się na głębokość kilkudziesięciu metrów, może paraliżować wiele osób. Podobne obawy mieli konstruktorzy, zrzucanych z rufy statku, zabudowanych łodzi ratunkowych. Okazało się jednak, że wystarczy odpowiedni trening, by skutecznie przełamać te opory.

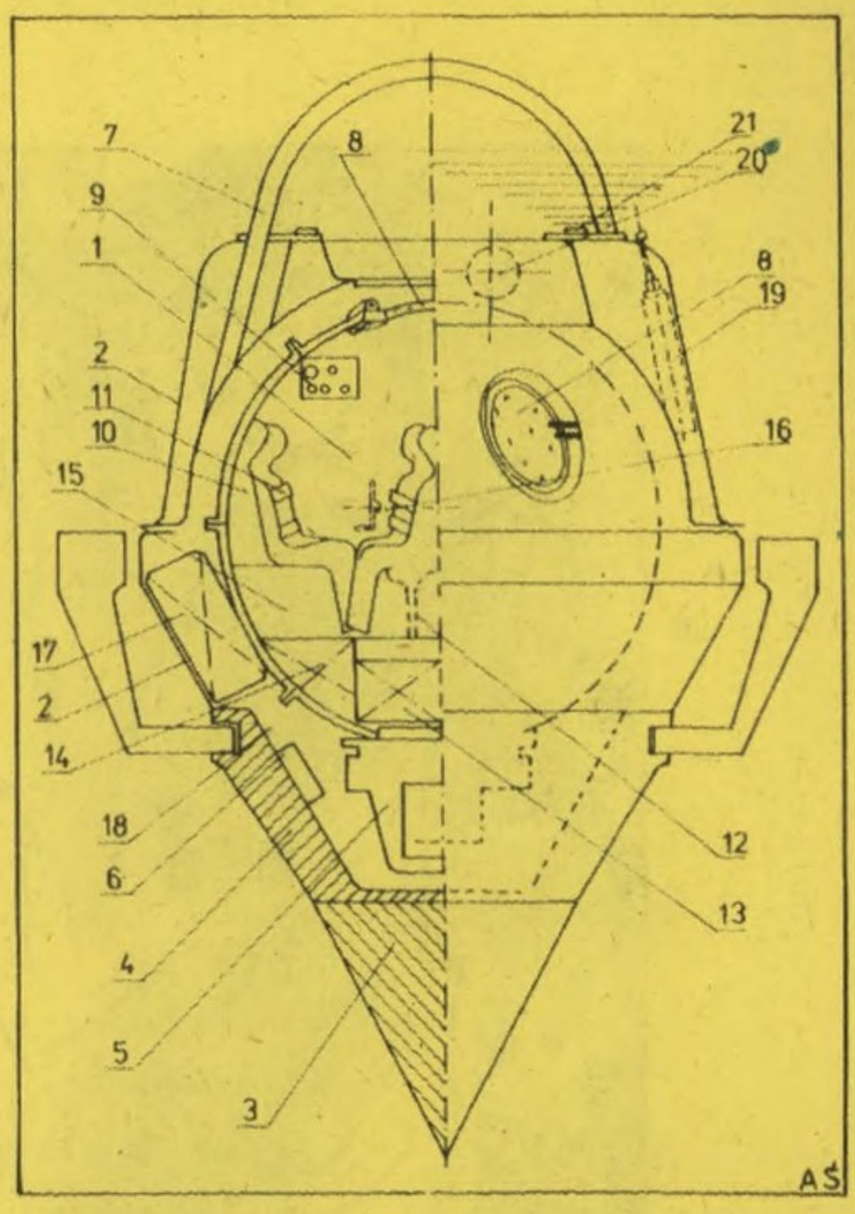

Plan kapsuły – 1: kadłub ciśnieniowy – 2: osłona zewnętrzna – 3: kotwica – 4: balast – 5: winda kotwiczna – 6: mechanizm zwalniania balastu – 7: rama podnośna – 8: włazy wejściowe i okna – 9: tablica kontrolna – 10: siedzenia – 11: pasy bezpieczeństwa – 12: toaleta – 13: zbiornik odchodów – 14: woda pitna – 15: żywność i środki chemiczne – 16: winda z ręcznym napędem – 17: zbiorniki elastyczne – 18: poduszki amortyzacyjne – 19: maszt antenowy – 20: reflektor radarowy – 21: nadajnik hydroakustyczny.

W maju ubiegłego roku naturalnej wielkości model zrzutowej kapsuły ratunkowej poddany został próbom. Wielki, pływający dźwig „Maja" należący do Polskiego Ratownictwa Okrętowego wywiózł wypełnioną balastem i urządzeniami pomiarowymi kapsułę w morze. Rozpoczęły się próby zrzutu. Ich celem było zbadanie wytrzymałości zewnętrznej powłoki kadłuba oraz wykrycie miejsc szczególnie narażonych na uszkodzenia, po to, by je wzmocnić. Należało również dokonać pomiarów przyspieszeń występujących w czasie zrzutu i ich oddziaływania na znajdujących się wewnątrz ludzi.

Podnoszona przez pływający dźwig na wysokość 10 metrów, później 20 i wreszcie 30 metrów kapsuła spadała swobodnie do morza, wzbijając słupy wody. Znikała w toni, by po chwili wynurzyć się na powierzchnię. Jej zewnętrzny kadłub wytrzymał wszystko. Kolejnym eksperymentom ma być poddany system regeneracji powietrza, a następnie – w pełni wyposażona kapsuła. Można mieć nadzieję, że próby te potwierdzą zalety tego niezwykłego urządzenia ratunkowego.

MAREK PERZYŃSKI

Platforma wiertnicza

Rys. Jadwiga Lipowska

OPOWIEŚCI NASTOLATKÓW

SIERPNIOWE GWIAZDY

Zawsze był tuż obok, na każde zawołanie. Służył radą, pomocą, mocnym ramieniem. Lubiłam go za to i może nawet zakochałabym się, ale... Cóż da mi taka wakacyjna miłość? Rozstaniemy się przecież i nie wiadomo, czy prędko się spotkamy. Rozważałyśmy z Kasią tę sprawę i doszłyśmy do wspólnego wniosku: Nie tracić głowy w to lato! Absolutnie!

Trzymałyśmy się uparcie tego postanowienia – byłyśmy dobrymi kumpelkami – i na pierwsze słowa o ewentualnym chodzeniu robiłyśmy się kłujące jak jeżowce. Zresztą Tomek nawet słówkiem nigdy nie wspomniał, że mu się podobam.

Była północ. Gwiazdy świeciły szczególnie jasno, jak to w noc św. Wawrzyńca. Miałam z Tomkiem nocną wachtę w porcie. Było bardzo przyjemnie. Gadaliśmy o wszystkim i o niczym, łowiliśmy wzrokiem spadające gwiazdy.

– Hej tam, zakochani! – huknął nagle za nami mocny głos Alka. – Przestańcie marzyć, bo wam łódki rozkradną!

– Jacy zakochani! – fuknęłam. – Głupstwa pleciesz!

Tomek dziwnie wtedy na mnie spojrzał. Jak gdyby chciał, żeby to jednak nie były głupstwa... Ale nie powiedział ani słowa.

Przechodziłam rano obok namiotu chłopców, gdy dobiegł mnie szmer rozmowy:

– Alek, radzę ci po przyjacielsku, odczep się od Calineczki! – to był głos Tomka.

– Ty mi radzisz? A co tobie do tego? Nie wariuj stary, to nie jest dziewczyna dla ciebie!

– Dla ciebie też nie – warknął Tomek.

Nie usłyszałam już nic więcej.

★

Pierwszy raz zwróciłem na nią uwagę przy ognisku. Była taka wesoła, rozśpiewana:

A więc żegnaj mi, kocha-ana ma,
za chwilę wypłyniemy w długi rejs.
Ile miesięcy cię nie będę widział, nie wiem sam,
lecz pamiętać zawsze będę cię...

Chciałbym to jej zaśpiewać, gdy będziemy sam na sam – przemknęło mi przez odległe rejony podświadomości. Ale zaraz rozgniewałem się na własne myśli. Zakochać się na wakacjach?! Czysta głupota. Już kiedyś tak było...

Ania zwana powszechnie Calineczką jednak nadal przykuwała moją uwagę. Nie chciałem tego, broniłem się, jak tylko mogłem. Ale nic to nie dało – mój pogląd na obozowe znajomości musiał wykonać zwrot o 180°.

Była piękna, rozgwieżdżona noc. Siedziałem z Calineczką w porcie. – „Pomyśl prędko życzenie" – zawołała, widząc spadającą gwiazdę. „Bądź moją dziewczyną" – i już chciałem to wypowiedzieć na głos, kiedy z ciemności wyłonił się ten kretyn Alek. Prysł cały nastrój sierpniowej nocy.

★

– Kasiu, czy każda wakacyjna miłość musi się smutno kończyć? – indagowałam przyjaciółkę.

– Chodzi ci o Alka? – oderwała na chwilę oczy od zeszywanego żagla.

– Nie, skąd. To nędzny podrywacz. Mam na myśli... Tomka...

– Aha! – westchnęła głęboko – „Z miłością żartów nie ma – jak raz złapie, to zatrzyma". Nic ci nie poradzę. Musisz sama zdecydować – odrzekła powiększając tylko moje rozterki.

★

To był przedostatni dzień obozu. Doprowadzaliśmy naszą „Spirosellę" do stanu obłędnej wprost czystości. Calineczka nie czekała na pomoc. Czyściła, szorowała, aż kasztanowa grzywka spadała jej na oczy. Taka była śliczna w tym swoim zapale, że nie zdając sobie nawet dobrze sprawy z tego, co mówię, wyszeptałem jej do ucha: „Kocham cię".

Nie odpowiedziała. „Nie słyszała, czy nie chciała usłyszeć?" – zastanawiałem się, gdy nagle odwróciła głowę i szepnęła:

– Dziękuję... ja... też...

★

Ognisko dogasało. Siedzieli objęci, śpiewając razem ze wszystkimi:

A więc żegnaj mi, kocha-ana ma,
za chwilę wypłyniemy w długi rejs.
Ile miesięcy cię nie będę widział, nie wiem sam,
lecz pamiętać zawsze będę cię...

Uśmiechnęli się do siebie.

„CALINECZKA" z Warszawy

PS. Tę opowieść dedykuję wszystkim, którzy z wakacji lub z zimowiska wracają ze złamanym sercem („C.")

zakochani wśród nas

Jedna z Czytelniczek napisała, że rubryka „Zakochani wśród nas" powinna się zajmować nie tylko zakochanymi, ale także tymi, wśród których oni są, i że jest to temat-rzeka. Słusznie! Dzięki Ż. wypływamy na tę rzekę.

Dostaję bardzo wiele listów tej mniej więcej treści: „...*podoba mi się pewien chłopiec, ale on chodzi z moją dobrą koleżanką. Jak go zdobyć?*" I tyle. Ani śladu wahań czy wątpliwości. Nie ma sprawy. Wprawdzie to jej chłopiec, ale mnie się podoba, no to bierzemy, tylko jak? Napisz, kochany „Płomyku", jak się to robi.

Zastanawiam się, czy te listy zostały napisane ot tak, bez namysłu; dziecinnie?: podoba mi się ta zabawka, więc chcę ją mieć dla siebie. Prawdę powiedziawszy są też i dorosłe panie, którym zawsze bardziej się podoba cudza spódnica, cudza bluzka, cudza torebka, cudze mieszkanie, posada, mąż. To niesympatyczne i nie będziemy się tym więcej zajmować, bo i po co? Myślę, że dziewczyny i te panie całe życie cierpią katusze, bo nie potrafią się cieszyć tym, co mają, a może nawet nie potrafią mieć nic swojego? No, dość. Normalni ludzie w podobnych sytuacjach odczuwają rozterki, niekiedy bardzo głębokie, zwłaszcza kiedy o ukochaną (ukochanego) zaczyna się *rywalizować z przyjaciółką (przyjacielem). Powinniście to poznać przynajmniej z literatury.* Klasycznym przykładem jest nowela Sienkiewicza „Hania". Wybór między przyjaźnią a miłością jest ogromnie trudny. Jest to często pierwszy prawdziwy dylemat, z jakim się człowiek spotyka. Za przyjaźnią przemawia przeszłość, dłuższa lub krótsza, wzajemna pomoc, lojalność, pewność, że można na siebie nawzajem liczyć, zaufanie, wspólne przeżycia i tarapaty. A tu nagle – zdrada. Jak to pogodzić? Jak w oczy spojrzeć? Skrzywdzić bliską osobę? Ludzie wrażliwi, których jest przecież bardzo dużo w każdym pokoleniu, nie mogą sobie wyobrazić takiej sytuacji i usiłują walczyć z miłością. Na pozór prosta, uczciwa decyzja. Milcz serce, w życiu spotkamy jeszcze nieraz podobnie wspaniałą dziewczynę, podobnie wspaniałego chłopca. I przy tym strach – a jeśli nie? Jeśli to jest TA dziewczyna, jeśli to jest TEN chłopiec? I jeśli to miłość wzajemna – czy mam prawo unieszczęśliwiać przedmiot swojej miłości?

Zdaje się, że zapędziłam się w sprawy bardzo poważne, z którymi zetkniecie się dopiero za parę lat. Wróćmy więc do czasu teraźniejszego. Jak się zachować, kiedy czujemy, że zaczyna nam się podobać chłopiec naszej serdecznej koleżanki? To proste – wiać! Mieć mnóstwo zajęć i bardzo mało czasu. Zacząć się uczyć chińskiego albo gry na cytrze. To się zawsze przyda. Nie zrywać przyjaźni, ale tak manewrować, żeby przyjaciółka tym razem zwierzała się komu innemu... Nie wypytywać, nie śledzić, nie dzwonić, jak najlepiej i trzymać się z daleka. Kiedy cała sprawa się skończy, nie okazać satysfakcji. Przeciwnie, pocieszyć.

Teraz pytanie za 100 punktów: a jak postępować, kiedy chłopiec naszej koleżanki zupełnie nam się nie podoba?

MARIANNA

PRAWDZIWY DYLEMAT

Pod znakiem KLUBU KRĄŻĄCEJ KSIĄŻKI zamieszczamy opinie o ostatnio przeczytanych przez Was książkach, swobodnie wyrażone wrażenia z lektury. Niech sprzyja to krążeniu między Wami książek najbardziej wartych przeczytania. Objętość takiej wypowiedzi nie może przekraczać 200 słów. Autorzy wydrukowanych prac otrzymują nagrody książkowe. Przy pisaniu korzystajcie z następującej recepty: MINIMUM streszczenia – MAKSIMUM własnych wrażeń i myśli wywołanych lekturą.

„Aga" wśród Indian

Chciałabym polecić wszystkim czytelnikom książkę Longina Jana Okonia **„Tecumseh"**. Opowiada ona o losach znakomitego wodza i polityka indiańskiego Tecumseha i zaprzyjaźnionego z nim Polaka – Ryszarda Kosa, który po upadku powstania kościuszkowskiego wyemigrował do Ameryki Północnej, gdzie stanął po stronie Indian broniących swej niepodległości i pragnących stworzyć własne państwo.

Zwyczaje i życie Indian, bitwy, pościgi, porwania tworzą barwną i interesującą fabułę. Z wypiekami na twarzy śledziłam losy bohaterów. Razem z Tecumsehem i jego przyjacielem Ryszardem (zwanym przez Indian „Czerwonym Sercem") układałam śmiałe plany, ścigałam zdrajcę i oszusta, by później zemścić się na nim. Nie potrafię w pełni opisać wrażenia, jakie wywarła na mnie ta książka. Jestem pewna, że wciągnie ona każdego czytelnika tak, jak wciągnęła mnie. Naprawdę warto ją przeczytać, zwłaszcza że oparta jest na prawdziwych faktach.

„Aga" (lat 16) z Jarosławia

Samo życie...

Chciałabym wszystkim nastolatkom polecić książkę Ewy Ostrowskiej **„Co słychać za tymi drzwiami"**. Opowiada ona o perypetiach dwu sióstr: 17-letniej Bronki, grubej i brzydkiej oraz o rok młodszej Marynki, dziewczyny ślicznej i zgrabnej. Obie dziewczyny żyją w rodzinie spekulantów: ojciec kradnie na budowie, podłapuje „fuchy", matka, kierowniczka stoiska mięsnego w Delikatesach, oszukuje na wadze, aby z tego mieć szyneczkę dla znajomych (tylko na stanowiskach, którzy mogą się na coś przydać). Jest też babcia, osoba starsza, chora, którą się traktuje gorzej od służącej.

W czasie lektury wielokrotnie zastanawiałam się, jak ja bym się zachowała w podobnych sytuacjach. Muszę przyznać, że czasami trudno mi było znaleźć jakieś najwłaściwsze wyjście. Bardzo mi się podoba, że autorka przedstawiła w swej książce zwykłe nastoletnie dziewczyny z ich wadami i zaletami, pełne marzeń o wielkiej, prawdziwej miłości, popadające, jak to bywa w tym trudnym wieku, w konflikt z klasą i rodzicami. Zachęcam wszystkich do przeczytania tej książki. Sięgnijcie po nią, a na pewno nie będziecie żałować. Życzę przyjemnej lektury.

Kaśka (lat 16) z Żyrardowa

Amerykański bestseller

Chciałabym polecić jedną z najwspanialszych książek, jakie do tej pory czytałam. Jest nią **„Zabić drozda"**, pióra Harper Lee. Została ona napisana w formie pamiętnika amerykańskiej dziewczynki – Jean Louise. Przez pryzmat przygód głównej bohaterki, jej brata i ich przyjaciela autorka ukazuje własne dzieciństwo. Miejscem akcji jest Alabama, gdzie przyszła na świat Lee. Smyk (przydomek Jean Louis) jest inteligentną, upartą i nad wiek rozwiniętą dziewczyną. Rozumie wiele całkiem „dorosłych" spraw, a więc nie jest to książka dziecinna.

Dzięki tej książce można dowiedzieć się, jak uczą się i bawią dzieci amerykańskie. Polecam tę książkę również tym, którzy się nudzą, bo zawiera wiele pomysłów ciekawego spędzenia czasu. Jej bohaterowie przeżyli moc niebanalnych, a także trochę niebezpiecznych przygód. Ma ona jeszcze jedną ważną zaletę. Otóż czytając ją, poznajemy problem dyskryminacji rasowej w Ameryce.

„Zabić drozda" podoba mi się bardzo. Zresztą nie tylko mnie. Już po I wydaniu stała się bestsellerem w ojczyźnie swej autorki. Dostała kilka nagród. Przetłumaczono ją na wiele języków. I u nas też w rekordowym tempie znika z księgarń, ale warto jej poszukać na bibliotecznych półkach, bo jest naprawdę wspaniała.

„Miki" (lat 15) z Warszawy

Ab ovo...

„*Ab ovo*" znaczy w dosłownym tłumaczeniu z łaciny: od jajka. Używamy tego zwrotu, kiedy chcemy zaznaczyć, że coś zaczyna się od samego prapoczątku.

Jajko jest symbolem zaczątków życia, bo właśnie z komórki jajowej rozwijają się żywe organizmy. Taką jedną wielką komórką jest również jajko kurze. Jakże bogata w życiodajne składniki musi być zawartość jego skorupki (ważąca przeciętnie ok. 48 g), skoro wystarcza jej na całkowity rozwój kurczęcia. Wylęga się ono przecież zupełnie gotowe do samodzielnego życia.

3/4 jajka stanowi woda, a reszta to substancje odżywcze w bardzo skondensowanej formie.

Jedno jajko kurze zawiera:

7 g	białka
7 g	tłuszczu
6,3 g	węglowodanów
30 mg	wapnia
witaminy: A, B_1, B_2, PP, D, K i E	

Jest to prawie wszystko (poza witaminą C), czego potrzeba do prawidłowego funkcjonowania organizmu. A przy tym są to składniki pierwszorzędnej jakości – łatwo przyswajalne, czynne biologicznie, lekko strawne. I – co ważne – skupione w małej objętości, nie tuczące. 1 jajko kurze dostarcza tylko ok. 96 kcal.

Wydaje się więc, że jajka to idealne jedzenie dla osób dbających o linię. Są jednak pewne zastrzeżenia. Otóż, nie można ich jadać zbyt wiele – najwyżej 7 sztuk tygodniowo, ale w tę normę wlicza się i jajecznicę zjedzoną na śniadanie, i jajka użyte do klusek, ciasta, kremu, podprawienia zupy itp.

Nie można zbyt wiele spożywać jajek, gdyż żółtko zawiera cholesterol (240 mg) – związek chemiczny, powodujący powstawanie kamieni żółciowych oraz odkładanie się złogów miażdżycowych na ściankach tętnic. Miażdżyca, czyli skleroza, w młodym wieku jeszcze nie grozi, ale ostrożność nie zawadzi, tym bardziej że nauka nie wypowiedziała ostatniego zdania, jeśli chodzi o rolę cholesterolu w ludzkim organizmie.

Cholesterol występuje tylko w żółtku. Białko, mniej odżywcze i mniej kaloryczne, nie zawiera go wcale. Ma za to w swoim składzie avidynę. W surowym białku jest ona bardzo czynna i niszczy cenną dla zdrowia witaminę H, czyli biotynę.

W latach dwudziestych na amerykańskiej fermie pracował pewien chłopak. Łakomy, a może i zgłodniały, wykradał jajka i wypijał je na surowo. Po pewnym czasie zaczął chorować. Wypadały mu włosy, tak że prawie wyłysiał, a łuszcząca się, zaczerwieniona skóra wyglądała jak oparzona. Szukano przyczyny tego stanu, przewidując najgorsze. Okazało się, że to avidyna wyżera z jego organizmu witaminę H, odpowiedzialną za stan naszych włosów i skóry.

Na szczęście po ugotowaniu jajka ten żarłoczny związek zostaje unieszkodliwiony. A praktyczny wniosek nasuwa się sam. Możemy jeść kogel-mogel (jeśli oczywiście pozwala nam na to waga), ale nie należy objadać się ubitą pianą.

★

Jaja przechowujemy w lodówce, ustawiając je tępą stroną (tam, gdzie jest komora powietrzna) do góry. Jeśli przeznaczone dla nich miejsce w lodówce jest wypełnione, możemy zawinąć każde jajko w papierek i ustawić je ściśle w pudełku tekturowym, umieszczonym na dolnej półce lodówki. Jajek przeznaczonych do przechowywania nie myjemy, aby nie usuwać naturalnej błonki, która chroni zawartość skorupki przed wpływem powietrza.

★

Przed użyciem należy jajko umyć, aby przy rozbijaniu nie dostały się do wnętrza znajdujące się na powierzchni drobnoustroje. Jest to zabieg z pozoru mało istotny, ale nie zapominajmy o poważnych schorzeniach, jakie mogą wywołać bakterie znajdujące się na skorupkach.

ALINA

A oto dwa smakowite dania z jajek:

SUFLET OWOCOWY

Warto przyrządzić sobie od czasu do czasu sufelt owocowy, lekki jak puch, właśnie dzięki pianie.

Kilka jabłek (ok. pół kilo) umyć i upiec w piekarniku, układając je na brytfance. Gdy będą miękkie, przecieramy je przez gęste (perlonowe) sito. Dodajemy do przecieru cukier (ok. 6 łyżek stołowych) i smażymy na ogniu, stale mieszając, by zupełnie zgęstniał. Dla smaku wsypujemy cukier waniliowy lub wlewamy kilka kropli olejku rumowego. W misce ubijamy na sztywno pianę z 5 białek. Następnie dodajemy 2 łyżki cukru i bijemy dalej, aż piana stanie się bardzo sztywna, lśniąca i będzie płatami odrywała się od trzepaczki. Ubitą pianę mieszamy wtedy delikatnie z przecierem jabłkowym i przekładamy do ogniotrwałego naczynia grubo wysmarowanego masłem. Wstawiamy do nagrzanego piekarnika, a gdy deser wyrośnie i zrumieni się, jest już gotowy do spożycia. Jemy go na ciepło, natychmiast po przyrządzeniu, gdyż bardzo szybko opada. Jest to danie pochodzące z kuchni francuskiej słynącej ze wspaniałych deserów z jajek.

OMLET FRANCUSKI (porcja na 1 osobę)

Umyte 2 jajka wybijamy do kubeczka, dodajemy łyżeczkę drobno posiekanej naci pietruszki lub wyhodowanej na oknie rzeżuchy, szczyptę soli i łyżkę mleka. Roztrzepujemy masę widelcem, by była lekko spieniona (Francuzi twierdzą, że wystarczy 17 uderzeń). Na patelni o gładkim dnie rozgrzewamy tłuszcz (masło lub margarynę) i wylewamy masę omletową. Trzymamy na ogniu, poruszając patelnią i lekko podważając brzegi omletu, by nie ścięta jeszcze masa spływała na dno. Danie jest gotowe, gdy omlet od spodu jest ścięty, a jego powierzchnia pozostaje lekko galaretowata. Posypujemy ją startym na tarce żółtym serem, składamy omlet na pół i delikatnie zsuwamy go na talerz. Podany z dwoma ziemniakami i całą michą surówki, np. z porów, stanowi pełnowartościowe danie na obiad czy kolację. Danie smaczne, a jednocześnie łatwe i szybkie do przyrządzenia.

Omlety podaje się też na słodko z dodatkiem konfitur, dżemu czy mrożonych owoców. Można je także udekorować bitą śmietaną i podać jako elegancki deser, choć to dość tuczący przysmak, podobnie jak większość dań słodkich.

Jak pielęgnować WRAŻLIWĄ CERĘ?

Z listów czytelniczek wynika, że niejednokrotnie trudno samej ocenić, jaką ma się cerę: wrażliwą, suchą czy też nie. Jeśli na większość postawionych niżej pytań odpowiecie „tak" – to znaczy, że macie skórę wrażliwą na działanie chłodu, wiatru, wody, a więc taką, która wymaga specjalnej pielęgnacji.

- Czy po umyciu wodą skóra twarzy staje się napięta, ściąga się?
- Czy po spacerze (przy wietrznej, chłodnej aurze) skóra twarzy piecze bądź pojawiają się na niej ciemniejsze plamy?
- Jeśli na noc nie stosowałaś żadnego kremu, to czy przytknięte rano do twarzy lusterko pozostaje idealnie czyste (bez śladu zatłuszczenia)?
- Czy po naciśnięciu ciała tępą stroną noża ślad na skórze znika powoli?
- Czy po naświetleniu twarzy w słońcu skóra ściąga się, piecze, a po kilku dniach nawet złuszcza się?

Podstawową sprawą przy pielęgnacji wrażliwej skóry jest jej ochrona przed zbyt gwałtownie działającymi czynnikami zewnętrznymi: zarówno przed silnym słońcem, jak i przed wiatrem czy mrozem. Szkodzi jej także nadmiernie przesuszone zimą powietrze ogrzanych kaloryferami pomieszczeń.

Do pielęgnacji należy używać b. łagodnych kosmetyków: wieczorem oczyszczamy cerę tamponikiem waty i mleczkiem lub śmietanką kosmetyczną, albo mleczkiem własnej roboty. Przygotowujemy je z mąki owsianej (ze zmielonych płatków owsianych) i wrzącego, przegotowanego mleka. Taka papka myje solidnie jak mydło. Można też po prostu zaparzyć garść płatków z niewielką ilością wrzątku i po przestudzeniu myć nimi twarz zamiast mydła. Twarz spłukujemy

przegotowaną wodą z dodatkiem rumianku. Na miejsca szczególnie wrażliwe (policzki, broda, czoło) koniecznie stosować na noc krem Nivea lub Gracja. Rano po umyciu wodą z dodatkiem naparu rumiankowego i mydłem rumiankowym, delikatnie osuszyć twarz ręcznikiem i znów zastosować krem Nivea (ale tylko wówczas, gdy na dworze są temperatury dodatnie). Na zimne dni, podczas chłodów – trzeba cerę zabezpieczyć kremami natłuszczającymi, nawilżające zaś stosować wyłącznie na noc. Krem taki możemy zrobić w domu. Bierzemy żółtko, łyżkę oleju lub oliwy, pół łyżeczki soku z cytryny (albo z agrestu, może być mrożony) i ucieramy jak majonez. Jeżeli przygotujemy więcej kremu, musimy go zakonserwować, dodając pół roztartej na proszek tabletki nadboranu sodu (do kupienia w aptekach). *(gm)*

SZYBKI JAK REKIN

W takim stroju, przypominającym trochę karnawałową maskę wystąpił jeden z narciarzy próbujący uzyskać rekordową szybkość w jeździe na nartach. Próby takie rozgrywane są najczęściej w alpejskiej miejscowości Arcs u podnóża Mont Blanc, gdzie znajdują się gładkie zbocza, umożliwiające szybką jazdę.

Uzyskaniu możliwie największej szybkości służy odpowiednie wyposażenie zawodnika: narty o długości 2,40 m i wadze 15 kg, obcisły strój wykonany ze specjalnego gatunku tworzywa oraz aerodynamiczny kask z długim spadającym na plecy ogonem. Wymalowane na nim rekinie zęby mają dodawać animuszu zjeżdżającemu z zawrotną szybkością zawodnikowi.

Pierwszy rekord w szybkiej jeździe na nartach ustanowiony został w 1930 r. przez Niemca Guzi Lantschera i wynosił 101 km/h. W roku 1985 został prawie podwojony przez Austriaka Franza Webera, który przejechał alepjskim żlebem trasę 700 m z szybkością 192 km/h.

Jaki będzie następny rekord i jakie nowe stroje przywdzieją przyszli rekordziści – zobaczymy; może jeszcze w tym sezonie? *(wk)*

NARCIARSKI EKSPRES

Obecnie trudno byłoby wymyśleć jakiś nowy sposób przewożenia korespondencji, który nigdy nie był jeszcze stosowany. Listy przenosiły ptaki i zwierzęta, przesyłano je w kulach armatnich i rakietami, przewożono żaglowcami po morzach i oceanach, dyliżansami po lądzie, balonami i szybowcami w powietrzu... Filateliści wracają czasem do tych form przekazywania korespondencji, ale robią to raczej dla rozrywki niż rzeczywistej potrzeby.

Niekiedy warunki klimatyczne, szczególnie w okresie zimowym, zmuszały do korzystania ze specjalnych środków przekazywania korespondencji. Tak było na przykład w połowie XIX wieku na terenach Ameryki Północnej, gdzie droga z Sacramento do Salt Lake City przechodząca przez Sierra Nevadę była zawsze w czasie zimy nieprzejezdna na 150-kilometrowym odcinku. Na skutek tego korespondencja musiała czekać przez trzy miesiące, aż drogi zostaną przetarte. Wówczas to pochodzący z Norwegii Jon Thorsteinson wpadł na pomysł przenoszenia pilnych przesyłek narciarskim szlakiem przez niedostępne góry. W roku 1848 wystartował na nartach z workiem przesyłek i w ciągu trzech dni przebył górską trasę. Od tego czasu listy dostarczane tą drogą, oczywiście dodatkowo opłacane, zaczęto kasować specjalnym stemplem.

Pokazany tu kasownik pochodzi z roku 1857 i przedstawia narciarza niosącego pocztę. Napis Snow-Shoe Express oznacza „ekspres narciarski". Warto dodać, że ówczesne narty miały 3 metry długości, 10 cm szerokości, a narciarz posługiwał się pojedynczym długim kijem. *(jb)*

KRZYŻÓWKA z IDOLEM na str. 24

POZIOMO: 1) turnia skalna w Tatrach, która jest także zakonnikiem, 5) przysłowiowy śpioch, 8) napój orzeźwiający z kobylego mleka, pospolity w Azji Środkowej, 11) stolica polskiej piosenki, 12) rzeka, która może być i owadem, i skuterem, 13) zamieszanie, 14) psi paznokieć, 15) materiał wełnopodobny, 16) brzeg, krawędź, 19) to, co bierze krawiec, 22) fatum, przeznaczenie albo bilet loteryjny, 24) śniedź na metalowych naczyniach, na dachach, 26) słodkość pozostała przy wyrobie cukru, 27) maszyna zwana także obrabiarką, 28) atak kawalerii, 32) historyczna dzielnica Polski, 33) namiot z gałęzi, 34) powietrze, któremu się śpieszy, 37) podstawowy posiłek, 38) nielegalny list więźnia, 40) odskok, odskoczenie, 41) beczka do wina, piwa, 44) ptak drapieżny, którego imię nosił nasz bohaterski okręt podwodny, 45) pewna ilość pieniędzy, 48) ptak drapieżny z rodziny sokołów, u nas rzadki, 52) jar, wąwóz, 55) rośliny lecznicze, 56) odmiana koloru czerwonego, 57) warta, 58) miesięcznik poświęcony sprawom morskim, 59) roślina wodna, której kwiaty czczono w starożytnym Egipcie, 60) piękno, uroda, 61) jedna z figur szachowych.

PIONOWO: 1) karność, rygor, 2) ptak domowy z koralami, 3) dziedzina sportu, w której rej wodzą reprezentanci Związku Radzieckiego, Kanady i Czechosłowacji, 4) duży kawał drewna, 5) grota skarbów w baśniach „1001 nocy", 6) taniec towarzyski wywodzący się z Ameryki, ostatnio powracający do łask, 7) jedna z republik związkowych w ZSRR, 8) orkiestra ludowa, 9) nasza kraina jezior, 10) postać z warszawskiego herbu, 17) sakiewka, 18) sygnał o niebezpieczeństwie, lament, 20) ognik, który może być również odrzutowcem polskiej konstrukcji, 21) ciastko z kremem lub bitą śmietaną, 22) gruby kij, laska, 23) sterta, 24) część stroju szlacheckiego, 25) sztylet, 29) urządzenie kanalizacyjne w kuchni, 30) rakieta, 31) duża rzeka na granicy Związku Radzieckiego i Chin, 35) egzotyczna roślina, u nas używana jako przyprawa, 36) statek, który może być również i włóczęgą, 38) zamarznięte błoto, 39) ptak drapieżny, używany także do polowania, 42) rzeka, nad którą leży Ostrołęka i Łomża, 43) ogłoszenie stanu pogotowia (również i w harcerstwie), 45) gród, ponoć założony przez króla Kraka, 46) rzeka w ZSRR, która trafiła też do polskiej piosenki żołnierskiej, 47) niejedna jest na dachu, 48) moneta u naszych sąsiadów, 49) część paleniska w piecu, w kuchni, 50) listwa, na której wiesza się firanki, karnisz, 51) jadowity okularnik, 52) autor słynnych pamiętników z lat 1656–88, 53) niewielki przewód kanalizacyjny, 54) owad o przezroczystych skrzydłach.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać litery z barwnych pól (według zaznaczonej kolejności), które utworzą staropolskie przysłowie ludowe.

ROZWIĄZANIE krzyżówki (wystarczy samo hasło) nadsyłajcie w ciągu 10 dni od otrzymania tego numeru pod adresem: Redakcja „Płomyka" – ul. Spasowskiego 4, 00-950 Warszawa, skr. poczt. 380. Rozwiązania prosimy przesyłać na kartkach pocztowych lub z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka z nru 3". Pomiędzy czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

NIE KAŻDY SNADNIE TO ODGADNIE

Rebusy z dawnych „Płomyków" (sprzed pół wieku!)

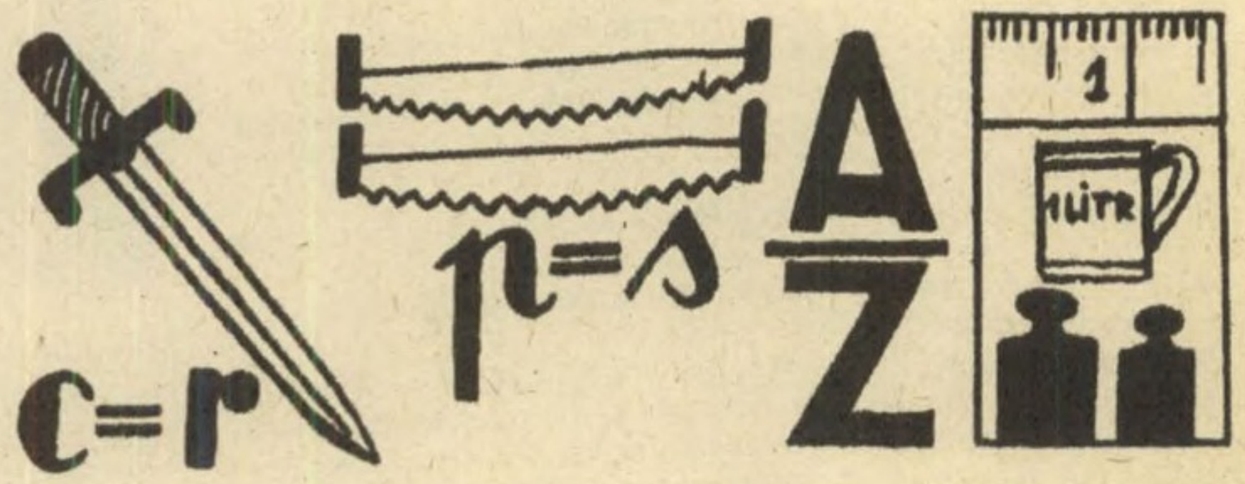

Rozwiązania tych rebusów nadsyłajcie wraz z rozwiązaniem krzyżówki

Rozwiązanie krzyżówki z nru 23 – NATURA CIĄGNIE WILKA DO LASU.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nru 23 nagrody książkowe wylosowali: *Joanna Borus* (Stargard), *Małgorzata Czarny* (Stary Sącz), *Tomasz Izdebski* (Olkusz), *Joanna Jurewicz* (Filipów), *Krystyna Październiorko* (Radków), *Grzegorz Piskadło* (Rogoźewo), *Beata Spławińska* (Mysłowice), *Maja Tauer* (Wrocław), *Mirosław Węgielek* (Warka).

JAK LECZYĆ CHORE PAZNOKCIE?

To zależy od rodzaju schórzenia. Jeśli paznokcie aatakowane są łuszczycą, grzybicą lub drożdżycą, trzeba koniecznie leczyć je pod kierunkiem lekarza dermatologa.

Jeśli zaś paznokcie tylko łamią się i kruszą, można wzmocnić je odpowiednimi środkami pielęgnacyjnymi. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że bardzo niekorzystnie działają na paznokcie wszelkie środki chemiczne – proszki do szorowania urządzeń sanitarnych, proszki i płyny do prania, a także niektóre lakiery i zmywacze zawierające aceton.

Dlatego osobom mającym słabe, łatwo łamiące się paznokcie radzimy używać do sprzątania gumowych rękawiczek, nie lakierować paznokci, a już na pewno nie używać zmywaczy z acetonem, gdyż aceton powoduje wypłukanie z płytki paznokciowej ważnych dla jej spoistości składników.

Słabe, kruche paznokcie oraz okalającą je skórkę należy smarować ciepłą oliwą codziennie wieczorem po umyciu.

Taki masaż działa też korzystnie na krążenie krwi, co z kolei powoduje szybsze dostarczanie paznokciom składników odżywczych, potrzebnych do ich wzrostu.

Leczenie paznokci „od środka" to spożywanie produktów spożywczych bogatych w białko, żelazo, fosfor i wapń.

Takim produktem jest np. żelatyna. Znajduje się ona w galaretkach mięsnych i owocowych. Można też dodawać sproszkowaną żelatynę do gorących zup.

Ładne paznokcie to nie tylko paznokcie zdrowe, ale i zadbane. Nie znaczy to, że muszą być długie na kilka centymetrów i pomalowane. Wystarczy, jeśli będą czyste, równo opiłowane z wyciętymi lub podsuniętymi skórkami.

Ci, co mają brzydki nawyk obgryzania paznokci, powinni się go jak najszybciej pozbyć, bo nic tak nie szpeci najkształtniejszej nawet dłoni, jak poobgryzane paznokcie.

WODNIK (łac.: Aquarius) **21 stycznia – 20 lutego**

PODOBNO... urodzeni pod tym znakiem wyróżniają się błyskotliwą inteligencją i dużym krytycyzmem. Przyjazne znaki: Bliźnięta i Waga; przyjazna planeta: Uran. Szczęśliwe liczby: 5, 6, 10; kwiat: mimoza; kamienie: szafir i ametyst; kolor: szary.

☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆

A oto, co na temat Wodnika mówi starożytna mitologia:
U Egipcjan Wodnik był bogiem patronującym wodom Nilu. W mitologii greckiej identyfikowano go z Ganimedesem, najpiękniejszym młodzieńcem, jaki kiedykolwiek żył na ziemi... był on synem nimfy Kalliroe i króla trojańskiego Trosa (od którego imienia wywodzi się nazwa słynnego miasta Troi). Ganimedes z powodu piękności, bardziej godnej boga niż człowieka śmiertelnego, został porwany na Olimp. Tu wraz z Hebe, córką Hery, pełnił funkcję podczaszego przy ucztach bogów. O tym zdarzeniu tak opowiada Homer w „Iliadzie":

Z króla Erichtoniosa urodził się Tros, władca Trojan,
Który miał ojcem się stać trzech synów nieskazitelnych:
Byli to Ilos, Assarak i bogom podobny Ganimed,
Temu zaś nikt nie dorównywał pięknością z ludzi śmiertelnych
Więc dla tej urody porwali go z ziemi bogowie
By był Dzeusowi podczaszym i mieszkał wśród niebian wieczystych.

Przekład I. Wieniewskiego

Inna wersja tego mitu głosi, że piękność Ganimedesa urzekła samego Dzeusa. Władca bogów zapragnął sprowadzić Ganimedesa na Olimp. Przybrał więc postać orła i sfrunął na równinę trojańską, gdzie przebywał Ganimedes. Porwany przez orła młodzieniec znalazł się na Olimpie wśród bogów. Mieszkańcy Olimpu zachwyceni jego pięknością mianowali go swym podczaszym. Odtąd piękny Ganimedes napełniał nektarem puchary, z których bogowie wesoło ucztowali.
Jedynie małżonka Dzeusa, bogini Hera, siedziała zasępiona i nie podzielała ogólnej radości. Zanim na Olimpie pojawił się Ganimedes, funkcję podczaszyni (szafarki) sprawowała jej córka Hebe. Okazując swoje niezadowolenie Hera zaczęła czynić wymówki boskiemu małżonkowi. Dzeus zaś zirytowany taką sytuacją, aby oszczędzić przykrości Ganimedesowi, umieścił go... (jego wizerunek) na niebie. I stąd się wziął gwiazdozbiór Wodnika.

KRYSTYNA KREYSER

ZAWIJAŃCE

Zamierzam zaprosić parę osób z mojej klasy. Chcę upiec coś słodkiego, co by ładnie wyglądało na stole, no i – było smaczne. Nie mam wprawy, więc prosiłabym o jakiś względnie prosty przepis.

Wioletta

Przepis na tzw. zawijańce powinien spełnić wszystkie wymienione przez Ciebie warunki:
3 dag drożdży rozpuść w 3 łyżkach ciepłego mleka z 1 łyżką cukru, odstaw je, aż podrosną. Wsyp na stolnicę 25 dag mąki, dodaj drożdże, 18 dag margaryny lub masła roślinnego oraz 3 żółtka i szybko zagnieć ciasto. Podziel je na dwie części i każdą rozwałkuj na prostokąt. Następnie przygotuj masę: ubij pianę z 3 białek z 1 łyżką cukru i odrobiną soku cytrynowego. Część ubitego białka podziel, a resztę zmieszaj z 20 dag mielonych włoskich orzechów i rozpuszczonymi w niewielkiej ilości wody 2 łyżkami cukru. Na koniec dodaj 3 łyżki kakao. Wszystkie składniki dobrze wymieszaj. Rozwałkowane ciasto posmaruj białkiem, rozłóż równomiernie masę i zwiń w rulon. Zawiń w folię lub wysmarowany tłuszczem pergamin. Piecz w blaszce przez godzinę. Po upieczeniu posyp cukrem-pudrem.
UWAGA: Zamiast masy (która jest kosztowna, a orzechy nie zawsze można zdobyć) na rozwałkowane i posmarowane tłuszczem ciasto nasyp cukru, cynamonu i rodzynek. Można też zamiast masy użyć domowego dżemu owocowego. *(gm)*

GDY COŚ ZAPLEŚNIEJE...

Czy chleb, ser lub marmoladę, na których pojawiła się pleśń trzeba wyrzucić? Czy wystarczy pleśń usunąć?

To zależy od rodzaju produktów zaatakowanych pleśnią. Np. płyny, soki niesłodzone, koncentraty pomidorowe, owoce pokryte plamkami pleśni trzeba wyrzucić, bo pleśń w tym środowisku rozmnaża się bardzo szybko. W produktach o małej zawartości wilgoci, np. w chlebie, wystarczy miejsce zaatakowane pleśnią wyciąć. W marmoladach, powidłach, konfiturach (w produktach mocno słodzonych) pleśń nie ma warunków rozwoju, cukier bowiem wpływa hamująco na jej rozmnażanie. Wystarczy więc dokładnie usunąć warstwę pleśni, a powidła przesmażyć dodając trochę cukru. Sery (Brie, Camembert) zawierają „zdrową" pleśń, czyli specjalnie hodowany rodzaj grzybków pleśniowych o wartościach odżywczych. Szkodliwa jest natomiast pleśń na białym lub na żółtym serze. Biały spleśniały ser nie nadaje się do spożycia. Żółty pokryty pleśnią – trzeba po prostu okroić. *(gm)*

JUŻ W NASTĘPNYM NUMERZE ROZKWITNĄ PIERWSZE "SZKARŁATNE RÓŻE", a tymczasem - coś innego ze szkolnej łączki:

- Pan od wuefu to nasz najlepszy nauczyciel!
- ? ? ?
- Bo oprócz niego mamy same nauczycielki...

- Mam nadzieję, że moja nauka nie pójdzie w las.
- Nie ma obawy, pani profesorko. U nas okolica bezleśna...

skawiła poezji

Droga Redakcjo!
Mam 15 lat, chodzę do I kl. LO i bardzo lubię pisać wiersze. Często czytam w „Płomyku" lub innych młodzieżowych czasopismach listy moich rówieśniczek, które piszą, że przeżywają wielką miłość, że są „zakochane po uszy" i „nie mogą bez kogoś żyć". Moim zdaniem, słowa „kocham" i „miłość" mają zbyt dużą wartość, by używać ich do określania każdej znajomości z chłopcem, którego może nawet jeszcze się dobrze nie poznało. I to właśnie chciałam wyrazić w wierszu, który dedykuję swoim rówieśniczkom.

JESZCZE NIE DZIŚ...

Pytasz mnie,
czy Cię kocham,
a przecież wiesz,
że jeszcze nie umiem
powiedzieć tego słowa.

Prosisz mnie
o spojrzenie,
a ja nie chcę
zdradzić swych myśli
nawet oczu drgnieniem.

Pragniesz, bym poszła
z Tobą po szczęście,
które woła nas
z daleka...
A ja wolę na nie
poczekać.

Dziś jeszcze
swych marzeń nie wypowiem.
Więc czekaj i miej nadzieję,
że serce swe otworzę,
gdy w nim zobaczę ciebie.

AGNIESZKA z Krakowa

ZIELONA LILIA jako nawilżacz powietrza

Prostym sposobem utrzymania dostatecznej wilgotności powietrza w mieszkaniach ogrzewanych kaloryferami jest pielęgnowanie roślin, zwłaszcza tych o dużych bujnych liściach. Szczególnie nadaje się do tego chlorofytum, zwane potocznie „zieloną lilią". Roślina ta nie tylko nawilża i dotlenia powietrze w mieszkaniu, ale również pochłania szkodliwe substancje chemiczne. „Zielona lilia" jest rośliną bardzo dekoracyjną. Najlepiej prezentuje się ustawiona wysoko na półce. Widać wówczas całe bogactwo wyrastających wprost z ziemi długich, biało-zielonych liści, tworzących rodzaj pióropusza. Roślina rozmnaża się wypuszczając na końcach naziemnych pędów zaczątki młodych roślin. Można je odciąć i wsadzić do doniczki z ziemią inspektową.
Rośliny tej nie należy zbyt często podlewać, mięsisty korzeń lilii gromadzi bowiem zapas wody na dłuższy czas. Nadmiar wilgoci sprawia, że zielone liście chlorofytum brunatnieją. Zielona lilia jest rośliną łatwą do hodowania, warto więc mieć ją w mieszkaniu – szczególnie gdy komuś szkodzi zbyt suche powietrze. *(gm)*

DZIEŃ KRZYKU

Opanowani i spokojni na co dzień Japończycy żegnają stary rok dość hałaśliwie – wykrzykując nagromadzone w ciągu roku wszystkie złości, żale i stresy. Odbywa się to w przedostatnim dniu roku.
W Tokio organizowany jest nawet konkurs dla krzykaczy, w którym ocenia się zarówno siłę głosu, jak i treść okrzyków. W ubiegłym roku zwyciężył w tym niezwykłym konkursie student, którego okrzyk wiązał się z przelotem komety Halleya. Brzmiał on „Do zobaczenia za 70 lat!" i miał siłę 110 decybeli. W konkurencji kobiecej zwyciężyła pewna Japonka, której okrzyk „Ktoś mi gwizdnął majtki!" o mocy 101 decybeli najbardziej spodobał się jurorom.
Można też wznosić okrzyki pochlebne na czyjąś cześć, ale zdecydowanie większym zainteresowaniem publiczności cieszą się okrzyki wyrażające wściekłość, furię z powodu doznanej przykrości (np. zawodu miłosnego) lub jakiegokolwiek życiowego niepowodzenia.
Ulżywszy sobie w tym jednym, przedostatnim dniu roku Japończycy znów stają się spokojni, cisi i opanowani. Takie jednorazowe wyładowanie wszystkich złości jest na pewno lepsze niż codzienne awantury. Pytanie tylko, jak spamiętać godne krzyku przykrości, które zdarzą się przez cały rok. Japończycy podobno zapisują je w specjalnych notesikach. *(wk)*

Konkurs dla miłośników POEZJI i PRZYRODY

POECI-DEBIUTANCI mają możność sprawdzić swoje literackie talenty biorąc udział w konkursie poetyckim ogłoszonym przez Jaworski Ośrodek Kultury.
Hasło konkursu brzmi: „CZŁOWIEK – PRZYRODA", gdyż organizatorzy konkursu pragną zachęcić twórców do zajęcia się tematyką związaną ze stosunkiem człowieka do przyrody, ochroną środowiska, szacunkiem do otaczającego nas świata zwierząt i roślin. O sprawach tych wiele się mówi i pisze. Nie powinno też zabraknąć głosu poetów. Organizatorzy konkursu liczą na udział poetów wszystkich pokoleń. A więc i dla najmłodszych może ten konkurs być pierwszą próbą. Oczywiście szanse mają ci, którzy osiągnęli już jakiś stopień pisarskich umiejętności i potrafią w sposób własny, wyróżniający się oryginalnością, wyrazić swoje poetyckie myśli.
Warunki konkursu przewidują, że każdy uczestnik powinien zgłosić trzy utwory podpisane godłem (pseudonimem). Do przesyłki należy dołączyć zaklejoną kopertę podpisaną tym samym godłem, a zawierającą imię, nazwisko i adres uczestnika.
Termin nadsyłania prac upływa 1 kwietnia br., a rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w czerwcu, podczas imprezy noszącej nazwę Jaworskie Biesiady Literackie. Prace należy nadsyłać pod adresem: Jaworski Ośrodek Kultury, 59-400 Jawor, Rynek 5.

KOBRANOCKA

Kiedy występowali w ubiegłym roku we Włocławku na imprezie „Open Rock '86", mieli być tylko dekoracją dla występów gwiazdy tego koncertu – zespołu „Rezerwat". I nagle okazało się, że to przy ich piosenkach publiczność bawiła się najlepiej, śpiewała razem, żądała bisów, odśpiewała nawet gromkie „100 lat". Niektórzy dopiero po raz pierwszy usłyszeli muzykę tego zespołu, a nawet po raz pierwszy usłyszeli nazwę: „Kobranocka".

Wcześniej parę ich nagrań prezentowała Radiowa Rozgłośnia Harcerska, ale utonęły one w powodzi innych utworów podobnych grup. Dopiero festiwal w Jarocinie pozwolił pokazać „Kobranocce", że jednak różni się od pozostałych zespołów grających tego typu muzykę.

„Kobranockę" nazwano wówczas „nadzieją przyszłego roku". W Jarocinie zdobyli najważniejszą nagrodę – nagrodę publiczności, a cała widownia wraz z nimi śpiewała ich najbardziej znany przebój: „I nikomu nie wolno". Tę piosenkę czterej chłopcy z zespołu otrzymali w prezencie od niemieckiej grupy „Die Toten Hosen", której towarzyszyli na ich koncertowej trasie po Polsce.

Członkowie zespołu „Kobranocka" pochodzą z Torunia, i zaczynali grać w tamtejszym klubie „Od Nowa". Duszą i mózgiem zespołu jest Kobra: tak go nazywają wszyscy i chyba niewielu już pamięta jego prawdziwe imię. Swoją muzyczną karierę rozpoczął 7 lat temu w grupie „Fragmenty Nietoperzy". Potem krótko grał w zespole „Bikini", by założyć wkrótce istniejącą do dziś „Nowomowę" i w marcu 1986 roku właśnie „Kobranockę". Do współpracy zaprosił trzech kolegów, którzy podobnie jak on używają tylko pseudonimów: Szybkiego Kazika, Koguta i Zabora IV. Dotychczas udało mi się tylko rozszyfrować, że pod przezwiskiem Kogut ukrywa się Sławek Ciesielski – były perkusista zespołu „Republika".

Mimo że całe instrumentarium „Kobranocki" nie jest zbyt bogate: dwie gitary, saksofon i perkusja, potrafi grać naprawdę urozmaiconą, ciekawą muzykę: połączenie rock and rolla z hard rockiem i punkiem. Publiczność świetnie bawi się tekstami ich piosenek. Pisze je dla zespołu przyjaciel-lekarz.

Już starożytni mędrcy stwierdzili lecznicze działanie muzyki, a jakiż dobroczynny skutek na nasze zdrowie może wywrzeć muzyka z tekstami lekarza! Starożytni wierzyli również, że ruch ciał niebieskich wywołuje we Wszechświecie łagodne dźwięki, których my nie słyszymy tylko dlatego, że nasze ucho przywykło do nich od urodzenia. Ostatnio pięciu młodych francuskich muzyków i inżynierów zgłosiło komputerowy projekt: muzyka komponowana przez gwiazdy. Przewiduje on umieszczenie satelity na orbicie odległej 1600 km od Ziemi. Byłby on widoczny gołym okiem (do godz. 20) dzięki czterem olbrzymim „żaglom" – lustrom słonecznym przekazującym silne impulsy, których źródłem byłoby światło gwiazd. Inspirowany blaskiem gwiazd satelita sam „komponowałby" prawdziwą gwiezdną muzykę, odbieraną na powierzchni Ziemi nawet przez kieszonkowe odbiorniki. To dopiero będzie prawdziwie niebiańska muzyka. Jeśli zaś teksty do niej byłyby równie atrakcyjne jak te, które śpiewa „Kobranocka" – to można powiedzieć, że przed miłośnikami muzyki otwiera się świetlana przyszłość, a ich emocje sięgną gwiazd. Na razie słuchajmy „Kobranocki"!

VIOLETTA LEWANDOWSKA

Fot. kolor. Robert Król

ODKRYWANIE AMERYKI

Potomek Krzysztofa Kolumba, noszący takie samo imię i nazwisko jak jego sławny przodek, został zaproszony do Stanów Zjednoczonych na uroczystość odsłonięcia pomnika, który wzniesiono jego prapradziadowi na Florydzie.

Podczas przekraczania granicy, strażnik sprawdzając paszport gościa spytał żartobliwie:

– Jedzie pan odkryć ponownie Amerykę?

– Nie, jadę odsłonić pomnik mojego przodka, który „odsłonił" światu Amerykę. (*wk*)

Per = Michael, czyli jeszcze raz o braciach HERREY'S

„Johanka", Mała Lady". „Czarna" – takimi podpisami kończą się nieraz listy pisane przez Was do „Płomyka", choć przecież kryją się za nimi po prostu Krysie, Zosie i Marysie. I nikt się nie oburza na tę ekstrawagancję. A kiedy gwiazdor piosenki imieniem Michael używa też imienia Per – to już robi się wielki szum! Chodzi oczywiście, o Pera Herrey. Po moim artykule w nrze 20 „Płomyka" z ub. roku, w którym pisałam o trzech sympatycznych braciach Herrey's: Michaelu, Richardzie i Louisie, dostałam kilka protestujących listów, że owszem Richard i Louis istnieją, ale Michael to już wytwór mojej wyobraźni, bo on ma na imię Per. A więc Per, czy Michael?

W artykułach i informacjach o zespole Herrey's które przeczytałam, zanim napisałam swój, ich autorzy podają albo imię Per, albo też Michael. Wybrałam to drugie, opierając się na wywiadzie, w „Dzienniku Zachodnim", którego trzej bracia udzielili osobiście.

Wszystkich, którzy wyczytali w tymże „Płomyku", że bracia Herrey's nie są jeszcze żonaci, uprzejmie zawiadamiam, że gdy pisałam artykuł, jeszcze nie rozeszła się po kraju bulwersująca wielbicielki zespołu wieść, że drugi z braci ożenił się. Nie jestem też pewna, czy i trzeci brat nie pójdzie w jego ślady, zanim ten numer znajdzie się w Waszych rękach. Z góry – przepraszam!

V.L.

PŁOMYK

POCZTA »PŁOMYKA«

Bądź mediatorką

Mam 13 lat i chodzę do siódmej klasy. Początkowo byłam nie zauważana w klasie, a nawet popychana. Od piątej klasy postanowiłam z tym skończyć. Zaczęłam się fajnie ubierać, zapuściłam długie włosy, wzięłam się do nauki (teraz jestem jedną z najlepszych uczennic w klasie). Od tego czasu chłopcy zaczęli się mną interesować, aż stało się to dla mnie udręką. Natomiast dziewczęta z klasy przestały się ze mną przyjaźnić. Martwi mnie teraz problem: jak odzyskać sympatię koleżanek? Kończę list z nadzieją, że mi pomożecie.

Kaśka z woj. katowickiego

Chyba nie tylko dbałością o wygląd zewnętrzny oraz lepszymi wynikami w nauce zdobyłaś sobie powodzenie wśród chłopców, skoro koleżanki odwróciły się od Ciebie. Wydaje nam się, że musiałaś trochę przesadzić w staraniach o zdobycie popularności wśród kolegów i dlatego koleżanki poczuły się „zdradzone". Pewnie nie mają racji, ale jeśli chcesz żyć z nimi zgodnie, nie pozwalaj chłopcom na zbytnią poufałość. Byłoby najlepiej, gdybyś potrafiła być mediatorem łagodzącym wszelkie nieporozumienia między chłopcami i dziewczętami w waszej klasie. Wówczas jedna i druga strona będzie Cię traktować z szacunkiem.

Grunt to humor

Gdy czytam w listach: „jestem gruba, chuda, wysoka, mam piegi, krzywe nogi" itp. – to po prostu chce mi się śmiać.
Ja nie mam powodu do narzekań, ale też wcale nie jestem taka ładna, a jednak wszystkie moje braki nadrabiam humorem, którego jako jedynej chyba cechy mam aż za dużo. Nie posiadam figury modelki i ładnych zębów, lecz uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Apeluję więc do tych grubych i chudych! Dziewczęta! Nie załamujcie się z powodu wyglądu zewnętrznego, bo to naprawdę nie ma sensu! Ale nie obżerajcie się też słodyczami, ponieważ szkoda pieniędzy i zębów (one są naszą ozdobą). Kto już naprawdę musi się odchudzać – niech uprawia bieganie, aerobik, taniec.
Na zakończenie zdradzę wam tajemnicę powodzenia: starajcie się poznawać jak najwięcej osób i być blisko ludzi, którzy czymś się wyróżniają, coś znaczą w naszym najbliższym otoczeniu. A same musicie być po prostu sobą! Żeby żyć pełnią życia, trzeba świat zdobywać przebojem, bo cóż jest warte życie wypełnione rozmyślaniami nad brakiem urody? To w niczym nie pomoże, a odbiera tylko humor. Hej! Trzymajcie się!

Beata z W.

Słodkie usteczka...

Moi rodzice chyba mają zamiar się rozejść. Bardzo to przeżywam, bo kocham ich oboje. Moja mama stała się nerwowa. Mówi, że oglądam się za chłopakami i stawiam się w sytuacji 20-latki. Prosiła, żebym była szczera i żebym jej wszystko mówiła. Zrobiłam tak. Powiedziałam jej, że poznałam bardzo fajnego i miłego chłopca. Po dwóch dniach tato zaczął mi dogadywać, a mama, gdy nie potrafiłam zrobić rosyjskiego, powiedziała, że tym chłopakom mogłabym zaimponować mądrością, a nie słodkimi usteczkami. Teraz już nie wiem, co mam robić. Straciłam zaufanie do mamy.

„Maja"

Jeśli rzeczywiście małżeństwo twoich rodziców jest zagrożone, to nic dziwnego, że atmosfera domowa sprzyja nieporozumieniom. Nie bierz więc sobie zbyt do serca „przygadywań". Powinnaś jednak w momencie domowego spokoju powiedzieć mamie, że chcesz być wobec niej szczera, ale prosisz o dyskrecję i nietraktowanie twoich koleżeńskich sympatii w sposób złośliwy, przesadny i nie mający nic wspólnego z rzeczywistością. Niestety rodzice, nieraz w trosce o córki wpadają w przesadę i złośliwym dogadywaniem budują mur między nimi a sobą. A przecież właśnie najważniejszą sprawą jest niezrywanie kontaktu, zachowanie szczerości i wzajemnego zaufania. Jesteśmy pewni (i twoja mama też powinna być pewna), że gdyby chodziło tylko o „słodkie usteczka" – to nie próbowałabyś rozmawiać z nią o chłopaku, którego poznałaś. A może właśnie on mógłby Ci pomóc w rosyjskim? Byłby to najlepszy dowód, że znajomość między chłopcem a dziewczyną nie zawsze musi prowadzić do... nieuchronnej zguby.

Chamskie przerywniki

Chodzę do VII klasy i nie mogę słuchać, jak ktoś klnie, a niestety często się słyszy chłopaków (a nawet dziewczyny) przeklinających i to takimi słowami, że...! Mnie się nie mieści w głowie, jak można używać takich wyrazów publicznie na co dzień. Np. kolega z klasy opowiadał mi coś i co chwilę stosował ohydne „przerywniki". Dlaczego człowiek tak szybko sobie przyswaja coś takiego? Czy to nie było po chamsku mówić tak do dziewczyny? Oczywiście wygarnęłam mu to i już nie słuchałam końca jego opowiadania. Lecz choćbym nie wiem jakich argumentów używała, to i tak nic nie pomoże. Ale mimo wszystko apeluję do wszystkich chłopców (i dziewcząt też, o tak, tak!), aby starali się nie przeklinać przynajmniej w towarzystwie osób, które tego nie znoszą. Przecież takie słownictwo o niczym dobrym nie świadczy i z całą pewnością nie pomaga ani lepiej zrozumieć, ani też „przeżyć" treści rozmowy. Niestety, kulturalnych ludzi coraz mniej się spotyka...

„Dulcynea" z Ostrowca

Co gorsza – coraz bardziej stajemy się wszyscy znieczuleni na językowe chamstwo, które szerzy się nie tylko na ulicy, w kolejkach i głównie tam, gdzie pojawiają się pijacy – lecz również w szkołach i w wielu rodzinnych domach.
Niestety, przykład idzie z góry. Wielu dorosłych posługuje się plugawym językiem. Słowa-„przerywniki" rozbrzmiewają bezkarnie w publicznych miejscach. „Wiązanki" puszczane są pod adresem każdego, kto się nawinie. Młodzież męska, aby podkreślić swą dojrzałość, stara się dorównać w plugawieniu, niektóre zaś dziewczyny, żeby nie być gorsze, idą w ślady swych kolegów. Rezultat – żałosny. Styl rozmów pomiędzy młodymi chłopcami i dziewczętami staje się po prostu chamski. Zamiast dobrego wychowania i elegancji pojawia się lekceważenie, brutalność i „byleiakość". Ale... na tym tle zaczynają błyszczeć jak gwiazdy młodzi ludzie, którzy dbają o poziom swego słownictwa. Z listów do nas wiemy o tym, że – wbrew pozorom – dla wielu dziewczyn jest to ogromnie ważne, np. gdy decydują się na to, z kim będą „chodzić". Może więc właśnie od was, dziewcząt, zależy naprawa obyczajów? A swoją drogą, wiemy też, że są takie klasy i szkoły, w których uchwałą samorządową wprowadzone zostały pieniężne kary za publiczne użycie nieprzyzwoitego słowa. Podobno fundusze wycieczkowe w tych szkołach rosną bardzo szybko...

Nie zawsze ulotne!

To nieprawda, że jak napisaliście w nrze 21 „Nie podejmujemy się pośrednictwa w odszukiwaniu sprawców wakacyjnych wzruszeń, gdyż – jak nas uczy doświadczenie – są to ulotne chwile. W pamięci Arka, Marka czy Jarka przetrwały do odjazdu pociągu".
Nie zawsze tak jest. Ja poznałam chłopaka w podobny sposób jak Marzena z Legnicy. Nie grał on na gitarze, ale pierwszy raz zobaczyłam go na dworcu. Niby nic: po prostu chłopak z szarym workiem przerzuconym przez ramię. Gdy wsiadłam do pociągu, stwierdziłam, że ten sam chłopak siedzi niedaleko mnie. Bardzo lubię obserwować ludzi i gdyby na jego miejscu siedziała dziewczyna, też bym ją obserwowała. Chłopak zauważył, że go obserwuję, więc odwdzięczył się tym samym.
Nie wytrzymałam i uśmiechnęłam się do niego. Oczywiście on później do mnie. Napisał kartkę i chciał mi ją dać (jechałam z mamą). Wyszłam na koniec pociągu i tam czekałam na niego. Przyszedł. Dał mi kartkę ze swoim adresem. Rozmawialiśmy.
To było pół roku temu. Do dziś korespondujemy ze sobą i spotykamy się (ale bardzo rzadko). Więc to nie zawsze muszą być ulotne chwile, które przetrwają tylko do odjazdu pociągu.

„Sarah" z Poznania

Zgoda! Zmieniamy zdanie: nie „zawsze", lecz „przeważnie". Życzymy Wam, żeby wasza kolejowa znajomość i przyjaźń przetrwały jak najdłużej. A dla innych niech to będzie zachętą do wymieniania adresów w podobnych miłych sytuacjach.

Jeszcze o „Orlim Piórze '86"

Chciałbym ocenić ogólnie całe zeszłoroczne „Orle Pióro '86", tylko nie wiem, czy mi się to uda. Otóż po przeczytaniu w nrze 19 wypowiedzi Czytelników i Czytelniczek sięgnąłem po długopis, podsumowałem wszystkie średnie wyniki i podzieliłem przez liczbę opowiadań. Ogólne średnia wyszła prawie 4, a więc 4 z małym minusem. I taką też ocenę wystawiam całemu konkursowi. Uważam, że należał on do udanych. Każdy mógł sobie wybrać opowiadanie, które mu się podoba. Jak mogłem się zorientować z wypowiedzi moich rówieśników, opowiadania były odbiciem ich własnych przeżyć i to im się w nich najbardziej podobało.
Niektóre opowiadania mnie też dały wiele do myślenia, gdyż rok temu przeżyłem swoją pierwszą miłość (na szczęście listowną!).
Kończąc tę spóźnioną może i zbyt ogólnikową ocenę, życzę Pani Marcie Tomaszewskiej dalszych sukcesów w pracy pisarskiej, gdyż do zdobycia przez Nią „Orlego Pióra" przyczyniła się także moja ocena.

Mariusz (17 lat) z Ełku

1. *Agnieszka Adamska*, lat 13, widokówki, plakaty, naklejki – ul. 1 Maja 64/3, 12-122 Jedwabno
2. *Marzena Adamus*, lat 13, filatelistyka, koty, moda – ul. Kostromska 62a bl. 24 m. 82, 97-300 Piotrków Tryb.
3. *Anna Baniukiewicz*, lat 15, muzyka, książki, znaczki – LSRR, Wilno, 232049, ul. Erfurto 35/1
4. *Mirosław Bartnak*, lat 15, filatelistyka, stemple, karty pocztowe – ul. E. Orzeszkowej 5, 06-400 Ciechanów
5. *Monika Becher*, lat 12, historia, widokówki, muzyka – ul. Manifestu Lipcowego 23a/66, 27-210 Starachowice
6. *Małgorzata Blok*, lat 14, archeologia, walki Wschodu, robótki ręczne – ul. Lachmana 26/13, 09-402 Płock
7. *Anna Bogusz*, lat 12, humor, książki, widokówki, plakaty – ul. Prądzyńskiego 4, 37-700 Przemyśl
8. *Sylwia Bojczuk*, lat 14, samochody, znaczki, punk-rock – 24-180 Garbów 62a
9. *Marzena Celińska*, lat 14, mitologia, geografia – ul. Rossowskiego 7b/96, 80-395 Gdańsk
10. *Elżbieta Chałast*, lat 15, filatelistyka, pocztówki, karate – Turka, 22-175 Dorchusk
11. *Anna Chojnacka*, lat 12, humor, plakaty (Modern Talking) – ul. Sowińskiego 13/101, 05-120 Legionowo
12. *Grzegorz Ciesielski*, lat 14, żeglarstwo, walki Wschodu, heavy metal – ul. Wolsztyńska 17b/10, 67-400 Wschowa
13. *Barbara Cieśla*, lat 14, geografia, historia, fizyka, sport – Komorna, 27-642 Kłeczanów
14. *Agnieszka Cylwik*, lat 12, pocztówki, naklejki, plakaty – Dobrzyniewo K. 3, 16-002 Białystok
15. *Agata Czapulak*, lat 14, widokówki, plakaty, rock – ul. J. Kossaka 2, 62-800 Gostyń
16. *Beata Czerniawska*, lat 15, historia, książki – ul. Zdrojowa 14, III 10, 57-500 Kudowa Zdrój
17. *Teresa Dalecka*, lat 13, naklejki, pocztówki, plakaty – LSRR, 232047, Wilno, ul. Wierkiu 327 m. 1
18. *Krystyna Dębek*, lat 14, języki obce, sztuka starożytna, karate – Konopki Pokrzywnica, 18-314 Zawady
19. *Dorota Dorawa*, lat 13, widokówki, plakaty, zwierzęta – ul. Ormowców 7/1, 41-909 Bytom
20. *Edyta Drobysz*, lat 15, książki, widokówki, rock – ul. Janowska 6/1, 32-550 Terespol
21. *Krystyna Dzienowages*, lat 13, widokówki, nalepki – LSRR 232015, Wilno, ul. Wandiantiekio 21-1
22. *Jan Gajewski*, lat 13, książki, filatelistyka, sport – 09-163 Kucice
23. *Anna Galacka*, lat 14, moda, plakaty, zesp. muzyczne – ul. Zamkowa 8, 39-450 Baranów Sand.
24. *Paulina Gielniak*, lat 13, humor, moda, Limahl – Os. B. Chrobrego 28g/66, 60-681 Poznań
25. *Krzysztof Gierlach*, lat 12, historia, geografia, piłka nożna – ul. 25-lecia PRL 57/9, 38-401 Krosno
26. *Iwona Giertowska*, lat 15, przyroda, muzyka, plakaty – ul. Marusarzówny 11/2, 94-044 Łódź
27. *Natalia Grel*, lat 13, biologia, rysunki, widokówki – ul. Ceglana 76, 46-055 Przywory
28. *Ewa Gumul*, lat 13, koperty, starożytny Egipt, pocztówki – ul. Klonowa 46/26, 25-553 Kielce
29. *Anna Iwaniec*, lat 14, matematyka, zwierzęta, muzyka – ul. Sandomierska 28/12, 26-611 Radom
30. *Aga Iwaniuk*, lat 15, filatelistyka, książki, wiersze do pamiętnika – ul. Radzyńska 10/124, 20-850 Lublin
31. *Violetta Janas*, lat 15, piłka nożna (Górnik Zabrze), jazda na desko-rolce – ul. Czeladzka 21b, 41-100 Siemianowice
32. *Katarzyna Janas*, lat 15, książki, tenis ziemny, plakaty – ul. 40-lecia PRL 20/6, 42-633 Stroszek
33. *Jolanta Jaremko*, lat 12, książki, miniatury zabawek, plakaty – Os. Piastowskie 12/II/9, 57-400 Nowa Ruda
34. *Mariusz Jaworski*, lat 15, film, piłka nożna, plakaty – ul. Roosevelta 4/5, 50-236 Wrocław
35. *Dorota Kacała*, lat 15, książki, plakaty, moda – ul. Długa 15/2, 98-220 Zduńska Wola
36. *Robert Kaczmarek*, lat 13, historia, biologia, elektronika, filatelistyka – 67-108 Lubięcin
37. *Grażyna Kalemba*, lat 15, książki, widokówki, rock – ul. Toruńska 5, 87-122 Grębocin
38. *Piotr Kareta*, lat 14, widokówki, piłka nożna – ul. Macierzy Szkolnej 1/9, 43-400 Cieszyn
39. *Agnieszka Kieszkowska*, lat 14, matematyka, książki, muzyka – ul. Sandomierska 30/4, 26-611 Radom
40. *Romuald Kroczek*, lat 15, pocztówki trójwymiarowe, muzyka, plakaty – ul. Armii Czerwonej 7a, 41-506 Chorzów
41. *Katarzyna Kryś*, lat 13, horoskopy, przepisy kulinarne, książki – ul. Furgoła 2c/7, 44-230 Czerwionka-Leszczyny
42. *Kamila Krzywkowska*, lat 12, biologia, robótki ręczne, esperanto – 13-316 Skarlin
43. *Dagmara Kubat*, lat 12, filatelistyka, widokówki, robótki ręczne – Gorzelnia 45, 42-280 Częstochowa
44. *Renia Kubiak*, lat 15, znaczki, książki, plakaty – 63-812 Zalesie 33,
45. *Ula Kulczyńska*, lat 14, geografia, biologia, książki – ul. Zamiejska 17/74, 03-580 Warszawa
46. *Żana Lipniewicz*, lat 13, widokówki, pocztówki (zwierzęta, kwiaty) – LSRR, 234042, Suderwie, wieś Wajwodziszki
47. *Marcin Łasiewicki*, lat 15, malarstwo, Madonna – ul. Magiera 7/30, 01-856 Warszawa
48. *Agata Łuczyk*, lat 13, biologia, jęz. ang., rock – ul. Chopina 3/76, 41-300 Dąbrowa Górnicza
49. *Anna Łukasiewicz*, lat 13, książki, widokówki, rock – Małożów, 22-534 Stara Wieś
50. *Sławomira Łukowiak*, lat 12, pocztówki (zwierzęta, ptaki), filatelistyka – ul. Reja 3, 64-000 Kościan
51. *Małgorzata Maciejewska*, lat 13, geografia, horoskopy, wróżby – Siemowo 102, 63-801 Gostyń Stary
52. *Joanna Magowska*, lat 14, filatelistyka, książki, widokówki – Lisewo Kościelne, 88-180 Złotniki Kuj.
53. *Teresa Majewska*, lat 13, plakaty, naklejki, widokówki – 37-453 Chwałowice 60
54. *Magda Majewska*, lat 15, rock, plakaty – ul. Żytnia 73/35, 01-149 Warszawa
55. *Monika Malinowska*, lat 14, plakaty, rock, moda – ul. Wygodna 26/138, 94-024 Łódź
56. *Joanna Marciniak*, lat 15, matematyka, stenografia, humor – Oblewice 3, 84-350 Łebień
57. *Marian Marcinkowski*, lat 13, elektronika, gitara, modelarstwo – ul. Polna 1/6, 67-115 Bytom Odrz.
58. *Beata Matuszyn*, lat 12, harcerstwo, książki (H. Ożogowskiej), moda, humor – ul. Sucharskiego 5a/9, 75-354 Koszalin
59. *Magdalena Michalska*, lat 13, filatelistyka, harcerstwo, chomiki – ul. Planty 33/49, 87-800 Włocławek
60. *Jolanta Michno*, lat 15, papeteria, widokówki – ul. Matejki 3/13, 72-600 Świnoujście
61. *Małgorzata Mielniczuk*, lat 14, pocztówki, plakaty, Modern Talking – ul. Kościelna 6, 76-214 Smołdzino
62. *Elżbieta Moczydłowska*, lat 15, znaczki, plakaty, widokówki (miasta) – ul. Zamkowa 6, 19-222 Wąsosz
63. *Czesław Musiał*, lat 15, numizmatyka, zesp. piłkarskie (autografy) – Niedźwiedza 77, 32-854 Porąbka Uszewska
64. *Jacek Niedzwiecki*, lat 14, samochody, piłka nożna, komiksy – 59-407 Mściwojów 34
65. *Monika Orzeszek*, lat 14, książki o tematyce wojennej, konie – ul. Rutkowskiego 53c/8, 83-110 Tczew
66. *Monika Osuchowska*, lat 12, pocztówki (zwierzęta, miasta) – ul. Boh ORMO 4/42, 22-400 Zamość
67. *Maria Petlińska*, lat 12, znaczki, pocztówki, naklejki – Os. Tysiąclecia 22/8, 61-255 Poznań
68. *Arleta Piwowarczyk*, lat 13, geografia, film, książki – ul. Żuraminowa 9/6, 61-455 Poznań
69. *Barbara Reus*, lat 14, książki, widokówki – ul. Pstrowskiego 12a/2, 67-100 Nowa Sól
70. *Elżbieta Rudeczko*, lat 14, pocztówki, sport, muzyka – ul. Szpitalna 2/7, 11-600 Węgorzewo
71. *Joanna Rybarczyk*, lat 14, jęz. niemiecki, widokówki, muzyka – ul. 20-lecia PRL 13/80, 62-510
72. *Agnieszka Serafin*, lat 14, muzyka, plakaty, płyty, sport – ul. B. Prusa 5b, 67-200 Głogów
73. *Barbara Sereda*, lat 15, piłka nożna, plakaty, moda – ul. Grunwaldzka 127/91, 37-700 Przemyśl
74. *Edyta Siedlecka*, lat 12, filatelistyka, zwierzęta – ul. Bolesławicka 22/188, 03-352 Warszawa
75. *Katarzyna Siudut*, lat 14, jęz. ang., książki, psy – ul. Krucza 80/10, 40-756 Katowice
76. *Aleksander Sobieszek*, lat 13, mikroinformatyka, programy, Atari, kung-fu – Os. Kaszubskie 13/6, 84-200 Wejherowo
77. *Katarzyna Soboczyńska*, lat 13, kalendarzyki, serwetki, psy – ul. Czerwonych Kosynierów 291/48, 81-054 Gdynia
78. *Jolanta Stępniewska*, lat 13, książki, widokówki, taniec – ul. Profesorska 8/9, 10-080 Olsztyn
79. *Jan Struczko*, lat 15, plakaty zesp., sport, nalepki – LSRR 232056, Wilno, ul. Justiniszkiu 25-10
80. *Anna Suchodolska*, lat 15, krzyżówki, znaczki, przepisy kulinarne, krawiectwo – ul. Husarska 6/5, bl. 204, 05-120 Legionowo
81. *Edyta Suchodolska*, lat 14, pocztówki (róże), poezja – ul. Poniatowskiego 11, 22-300 Krasnystaw
82. *Katarzyna Suska*, lat 13, jęz. ang., maskotki, sport, taniec – Os. XXX-lecia 10F/44, 44-240 Żory
83. *Ewa Szczepaniak*, lat 14, książki, moda, widokówki – ul. Leśna 43/5, 59-300 Lubin
84. *Marzena Szczepanik*, lat 13, książki, plakaty, zwierzęta – ul. P. Skargi 6/3, 05-270 Marki
85. *Elżbieta Ścieszko*, lat 15, widokówki, sport, moda, plakaty – ul. Bema 2a/7, 95-035 Ozorków
86. *Renata Tabak*, lat 15, jęz. (włoski, ang.), karate, tenis ziemny – ul. 25-lecia PRL 67/4, 38-401 Krosno
87. *Agnieszka Taciak*, lat 12, znaczki, plakaty, widokówki – Os. Jana III Sobieskiego 2d/117, 60-688 Poznań
88. *Marzena Ubych*, lat 12, kalendarze, plany lekcji, chomiki – ul. Rynek 3c/3, 73-200 Choszczno
89. *Ewa Wachowiak*, lat 15, widokówki, moda, rock – ul. Bema 2a/8, 95-035 Ozorków
90. *Adam Wasilewski*, lat 15, fotografika, widokówki – ul. Osiedle 3, 57-430 Jugów
91. *Ewa Węgrzyn*, lat 14, muzyka elektroniczna, gitara, widokówki – ul. Wróblewskiego 27/2, 58-105 Świdnica
92. *Klaudia Wilkońska*, lat 14, przyroda, książki, turystyka – Nawojowa Góra 121, 32-065 Krzeszowice
93. *Anna Wojciechowska*, lat 13, matematyka, sport, piosenkarze – ul. 1 Maja 52, 12-122 Jedwabna
94. *Sylwia Wojtyś*, lat 15, znaczki, tarcze, humor – ul. Karasia 13/9, 28-200 Staszów
95. *Izabella Wróblewska*, lat 14, ZHP, piosenki harcerskie, płyty, książki – ul. Kościuszki 10/12, 19-400 Olecko
96. *Iwona Wysocka*, lat 13, poezja Słowackiego, piosenkarze, plakaty – ul. Olsztyńska 26/11, 80-734 Gdańsk
97. *Magdalena Zaremba*, lat 13, humor, muzyka, plakaty – ul. M. Kopernika 2b/35, 88-400 Żnin
98. *Katarzyna Zimna*, lat 12, moda, rock – ul. Staszica 4/9, 60-527 Poznań
99. *Eugeniusz Żabek*, 13 lat, filatelistyka, książki, plakaty – ul. Piekarska 5, 43-200 Pszczyna
100. *Aneta Żelazko*, lat 14, jęz. ang., akwarystyka, jazda konna – ul. Kurierów Sądeckich 7, 33-300 Nowy Sącz

WARUNKI PRENUMERATY

kwartalnie	**120 zł**
półrocznie	**240 zł**
rocznie	**480 zł**

- **Dla prenumerat indywidualnych:**

  osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli,
  osoby zamieszkałe w miastach, w których znajdują się Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora; wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

- **Dla instytucji i zakładów pracy:**

  instytucje i zakłady pracy w miastach, w których znajdują się oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w tych oddziałach;
  instytucje i zakłady pracy w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

- Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11; prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy

Terminy przyjmowania prenumeraty na rok 1987 – na II kwartał – do 28.II; na III kwartał i na II półrocze – do 28.V; na IV kwartał do 30.VIII

Dwutygodnik dla młodzieży
10 lutego 1987

Skład wykonały Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Warszawie ul. Okopowa 58/72
Zam. 2682

Druk – Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. 145/CD K-87
Nakład 300300 egz.

ADRES REDAKCJI
00-950 Warszawa
ul. Spasowskiego 4
skrytka pocztowa 380

TELEFONY
26-24-31 w. 82 lub 80
26-26-31 (redaktor naczelny)

INDEKS 36876

TRZEBA POLNIEJE
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22

KRZYŻÓWKA Z IDOLEM

Objaśnienia hasel na str. 18

O Herreysach raz jeszcze (patrz str. 21)

CENA 20 zł